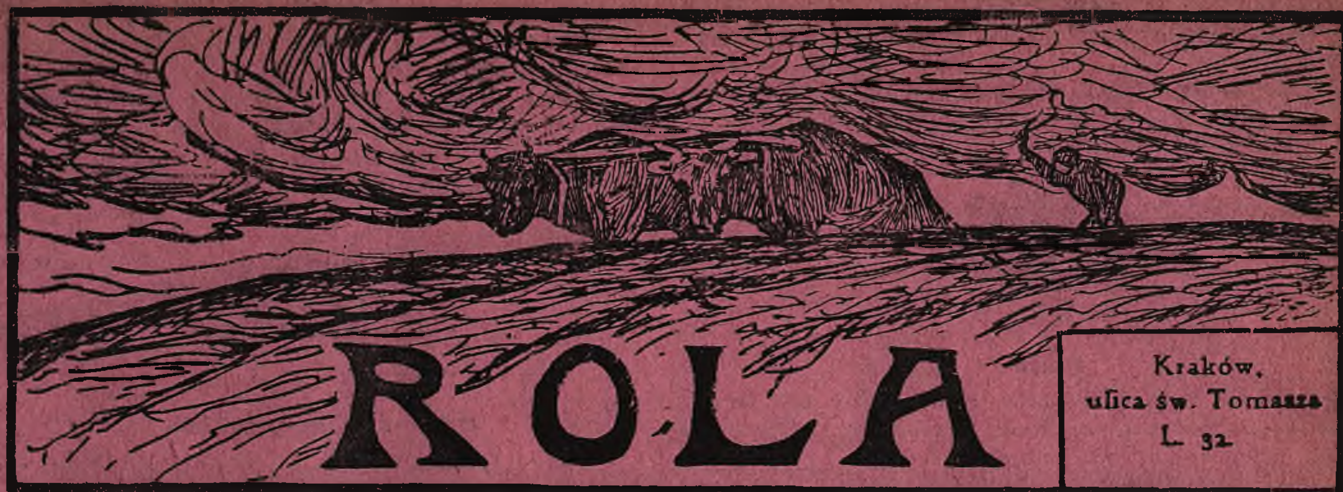
Numer 16. Nal. poczt. opł. ryczałtem. Dnia 20 Kwietnia 1930



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Praktyczny.

— Czy zapytał pan już żonę co sobie życzy na imieniny?

— Nie, wolę jej sprawić niespodziankę, — to będzie o 50 proc. taniej.



Futro.

Po wielu latach ciułania, kupił sobie pan Stanisław futro. Z dumą wychodzi w niem po raz pierwszy na ulicę i spotyka znajomego.

— Mroźno dzisiaj — mówi przyjaciel — szczękając z zimna.

— Pan Stanisław zadziera głowę i mówi:

— Nie wiem, nie czytałem jeszcze dzisiejszej gazety!



Przyjęcie się skończyło, goście wyszli. Pan domu spostrzega pod stołem srebrną łyżeczkę.

— Ciekawym — myśli sobie — który też z mych gości ma dziurawą kieszeń.

W szkole.

Uczeń: Proszę pana, jaka jest różnica między robotą a pracą?

Nauczyciel: Niema, dziecko, żadnej różnicy. Robota i praca — to wszystko jedno.

Uczeń: A dlaczego nie mówi się, że kot „napracował" pod łóżkiem, tylko „narobił" pod łóżkiem?



Odstraszający przykład.

— No, teraz pocałuj panią nauczycielkę i idź spać.

— Nie pocałuję — mówi mały Jaś. — Tata wczoraj chciał ją pocałować, to go uderzyła w twarz.

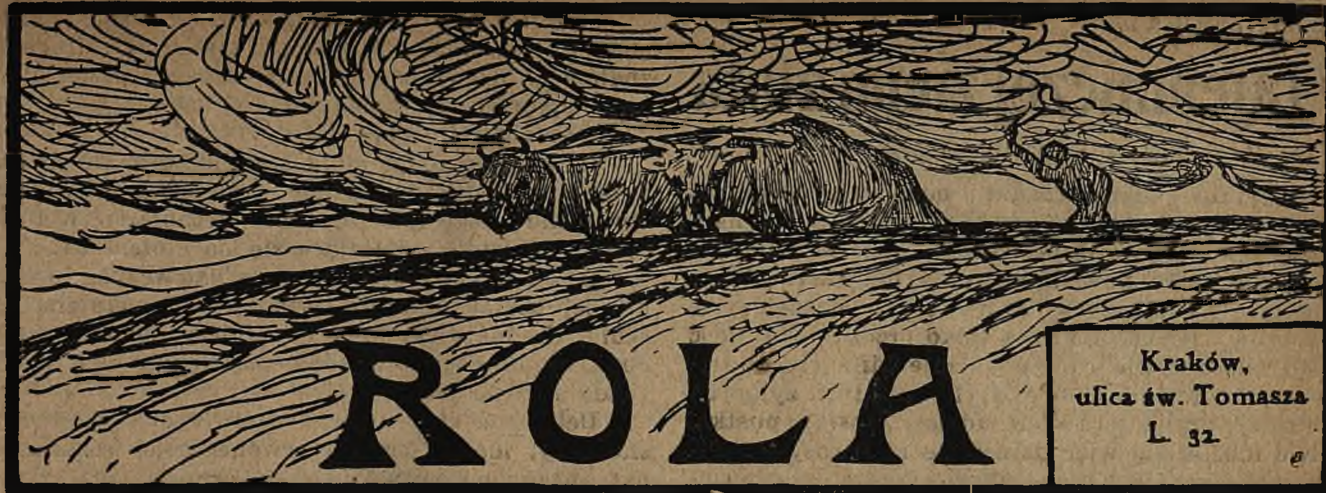


U okulisty.

— Oczy pańskie są w bardzo złym stanie. Szkodzi panu to, że pan nadużywa alkoholu.

— Pan chyba żartuje, doktorze, — jakże może alkohol osłabiać wzrok? Ile razy się upiję, widzę podwójnie!

Numer 16. Rok XIII. Kraków, dnia 20 kwietnia 1930.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

ŚWIĘTO ŻYCIA.

Wielkanoc jest świętem radości, tryumfem światła nad mrokiem, zwycięstwem życia nad śmiercią. Kogóż dzień wielkanocny nie usposabia wesoło? Któż przy zastawionych święconem stołach nie czuje się dobrej myśli, a nawet gdy nie ma co postawić na stole, czyż powrót wiosny i radosne podniecenie ogółu nie działa pocieszająco na duszę?

W dzień Wielkanocny każdy jest optymistą. Jest jednak w tem weselu wielkanocnem i nuta poważniejsza, głębsza, uczucie, które pierś podnosi, serce wzbiera, w niebo pieśnią wybiega: Alleluja!.... Alleluja! Jakaś wiara w przyszłość i w postęp ludów, jakiś hołd wieczystej dobroci i nadzieja, że świat kroczy naprzód, a po każdej zimie następuje wiosna, a po każdej burzy błyszczy jaśniejsze słońce.

Człowiek, który nie wierzy, że istnieje na świecie więcej dobrego, aniżeli złego, nie ma prawa do szczytnego miana chrześcijanina. Przez to samo nie wierzy w Chrystusa, ani w ludzkość, którą Chrystus kochał tak mocno, iż poniósł za nią śmierć na krzyżu. Człowiek taki nie wierzy także w Boga, bo czemże jest Bóg, jeżeli nie najwyższą Dobrocią i Doskonałością, do której wszystko na świecie zdąża.

Święta Wielkanocne to uroczystość chrześcijańska, ale zarazem całego świata, bo na kilka wieków przed narodzeniem Chrystusa świat pogański obchodził uroczyście powrót wiosny, zbudzenie przyrody, zmartwychwstanie życia w naturze po pozornej śmierci zimowej.



Dla człowieka rozumiejącego wartość i piękno życia, ranek każdego dnia jest świętem zmartwychwstania. Duch zrywa pęta lenistwa, odrzuca je niby zniszczone szaty i wzbija się w górne szlaki, na szczyty wiedzy, sztuki, cnoty.

Niestety, nie da się zaprzeczyć, że niejeden z nas żyć musi w bagnie i oddycha wyziewami torfowisk, ale każdemu wolno głowę wznieść i utkwić wzrok w gwiazdy i myślą przenieść się poza nie tam, gdzie panuje wiekuista wiosna, gdzie króluje nigdy nie kończące się szczęście. Niech ból porusza serca cierpiących, ale nie trzeba dopuścić, aby głowy nasze ku ziemi chylił. Jeśli wierzymy w Nieskończoność, to wszystkie nasze zmartwienia doczesne w oświetleniu wieczności wydadzą się nam drobnostkami małej wartości.

Życie nasze jest dobrem najwyższem — Wielkanoc to święto życia! Nie poddawajcie się osłabiającym ducha wpływom rozpaczy, nie pozwalajmy sobie umierać przed czasem, nie bądźmy grobowcami, ale zwiastunami nowych światów!

A wtedy dzień wielkanocny będzie dla nas świętem pełnem głębokiego znaczenia, symbolicznym hołdem wieczystej Potęgi, Życia, uznaniem wspólnego Jego Piękna, Dobra i Prawdy!

MAURYCY JOKAY.

W tajemniczej ziemi złota

Powieść tłómaczona z węgierskiego przez K. Górskiego.

Obrzymie nagromadzone bogactwa zwabiają masy ludzi, żądających, aby ich przyjęto do nich i życzących sobie również zostać „synami anielskimi“. Gdzie tylko powstanie osada moralistów, tam wprawdzie panuje życie wzorowe i poważne, życie bez sporów i waśni, ale trwa tylko przez pewną ilość lat, po ich upływie całe pokolenie ginie, nie pozostawiając potomstwa. Po tych moralnie żyjących i w każdej sprawie prawych ludziach, zostaje pustka.

Nie można się więc dziwić, że rząd rosyjski widział w tej sekcie wroga ludzkości i że ją prześladował bardziej, niż zbrodniarzy.

Rjumin tymczasem w myśli ułożył sobie plan, według którego chciał za każdą cenę pozyskać zaufanie sekciarzy. Postanowił zgłosić się za członka tej sekty i udawać, jakoby chciał zostać najzagorzalszym wyznawcą nauki „synów anielskich“. Miał nadzieję, że nadarzy się sposobność, która pozwoli mu iść z wyprawą kupiecką do tajemniczej ziemi, do wnętrza Kaukazu, skąd według jego przypuszczenia przynosili swe bogactwa, a gdzie pewnie znajdowały się nieznane źródła złota i srebra, dotąd bezowocnie poszukiwane przez rząd rosyjski.

To pewna, że tu w tych górach rozwinęło się specjalnie złotnictwo; jego wyroby odznaczają się doskonałością i pięknością. Kupić je można drogo w Paryżu i Londynie. Za jeden taki przedmiot płaci się często dziesięć razy więcej, niż warte złoto, w nim zawarte.

Rjumin więc wezwał Osjetyńca, aby oświadczył naczelnikowi, że obaj chcą zostać członkami osady.

Naczelnik odpowiedział:

— Pozostańcie u mnie aż do święta poświęcenia się.

Kiedy ta uroczystość się odbywa, o tem tymczasem się nie dowiedzieli.

Naczelnik też był żonaty. Żona jego była osobą chudą, nieśmiałą, dawniej musiała być piękną, ale twarz jej z powodu twardego życia nabrała trochę ostrych rysów. Mówiła mało, a zawsze tylko szeptem.

Młode kobiety i dziewczęta nie pokazały się obcym. Przed i po jedzeniu, przed pójściem na spoczynek odprawiano długie modlitwy, podczas których Osjetyniec zawsze drzemał.

Kilkakrotnie chciał się Rjumin zapytać naczelnika, co się stanie ze „świętą“, mieszkającą z panterą w starym zamku Tamary, ale zawsze odłożył pytanie na później. Obawiał się, że wzbudzi z powodu swej ciekawości podejrzenie.

W jedną noc, gdy myśli i wspomnienia nie pozwalały Rjuminowi usnąć, usłyszał nagle pieśń, której nauczył się od męczennicy w zamku Tamary. Śpiew wychodził z komnaty oddzielonej od pokoju Rjumina cienką ścianą drewnianą.

Była to właśnie ta pieśń, w której przebijał się religijny fanatyzm. „Zabij istotę, która ci najmilsza, zniszcz rzecz, którą najwięcej cenisz“. — I rzeczywiście, prawdziwe szaleństwo przebijało się ze słów: „dręcz ciało swoje cierpieniami krzyża, za to przyjdziesz do rąk bożych i poznasz rajskie rozkosze“.

Śpiewała ją pewnie młoda dziewczyna, bo głos odznaczał się delikatnością i dźwięcznością, ale przebijał się w nim smutek.

Rjumin wstał z łóżka i chwilę uważnie posłuchał. Potem obchodził pokój i szukał tak długo, aż znalazł w drewnianej ścianie szparę, przez którą mógł spojrzeć do sąsiedniej komnaty.

Wartało tam spojrzeć!

W komnacie na stole stała paląca się świeca, a obok niej znajdował się uwieńczony kwiatami obraz Marji tego rodzaju, jakie wyrabia się w Rosji; pstre malowidło odbijające się na złotem tle.

Przed ikoną klęczała młoda dziewczyna, a smukłą jej postać otaczała tylko lekka wełniana koszula. Na białe ramiona i na plecy spadały potoki cudnych czarnych włosów, największe ich pasmo spadało aż na podłogę.

Delikatne rysy twarzy dziewczęcia, wielkie jasne oczy, małe ciemno-czerwone usta rozanielone były uczuciem prawdziwej pobożności. Uważać ją można było za ucieleśnioną nadziemską istotę.

Była w komnacie sama. Dlaczego właśnie o tak późnej nocnej godzinie opuściła ciepłe łoże i dlaczego śpiewała tę straszliwą pieśń i to przed marjańską ikoną?

Rjumin myślał, że to sen. Aby się przekonać, czy czarowne zjawisko jest rzeczywistością a nie złudzeniem, wywołanem jego podnieconą fantazją, wziął gitarę i zaczął na niej towarzyszyć śpiewającej dziewczynie.

Ale już po pierwszych akordach śpiew w drugim pokoju nagle umilkł a światło zgasło. Ciemność oblała Rjumina, i już nic więcej nie mógł zobaczyć.

— Pewnie się mi to tylko śniło — rzekł sam do siebie i podniecony położył się do łóżka, prędko teraz zasypiając.

Rano rzekł mu Osjetyniec:

— Dziś wprowadzą nas ci dziwni ludzie w swoje religijne tajemnice. „Synowie anielscy“ wybrali sobie nową „świętą obietniczkę“.

— Co się stanie z nieszczęśliwą obywatelką grodu Tamary? — zapytał się Rjumin.

— Ta skończy dziś swoje cierpienia. Pantera pogrzebie ją w swoich wnętrznościach. Wczoraj wieczorem słyszałem, kiedy o tem mówiono.

— Znasz obrzędy religijne tych sekciarzy?

— Raz miałem sposobność je poznać — odrzekł Osjetyniec. — Obrządek przyjmowania nowej obietniczki jest nadzwyczaj okrutny. Dziewczę, upatrzone na ofiarę musi poddać się przed całą osadą okropnej operacji, a przytem musi ciągle śpiewać. A my, którzy chcemy zostać członkami nowej osady, nie śmiemy okazać najmniejszego współczucia. Zresztą, co nas to wszystko obchodzi? Musimy pamiętać o naszym celu, do którego zdążamy. Dziś zobaczymy, jak u moralistów płynie krew dziewczęcia, jutro może będziemy musieli wziąć udział u Czerkiesów w innej krwawej robocie, gdzie popłynie i nasza krew. Tylko do naszego celu musimy dostać się za każdą cenę. A jako Czerkiesi poznają każdego Rosjanina, chociażby się przebrał, po uśmiechu podczas opowiadania żartów, tak i ci tu poznają prawosławnego Rosjanina, skoro tylko okaże podczas ich strasznych nabożeństw chociażby tylko małe współczucie dla biednej ofiary, albo, gdy u niego zauważą podniecenie i uniesienie. Powiadam ci więc, Rjuminie, dlatego, staraj się dziś zachować zimną krew. Nie zważaj na osobę, którą w twoich oczach będą okrutnie męczyli, pamiętaj, żeś był niegdyś księciem, a dziś jesteś tylko zbiegiem i żebrakiem.

Rjumin perory Osjetyńca wysłuchał w zupełnem milczeniu.

Jeszcze duszę jego opanowały wspomnienia, a te zawsze — i wszędzie pozwolą mu zachować zimną krew i zupełną obojętność. Dlaczego miałby się rozczulać nad męką młodego dziewczęcia, skoro widział, że jego siostra musi cierpieć razem z rodzicami wśród skazańców na Syberji?

Obrzędy moralistów zaczynały się wieczorem; trzeba było dla nich nocy i ciemności. Na końcu osady, zwróconym w stronę grodu Tamary, stał czworoboczny budynek, cały drewniany podobny do starych wiejskich rosyjskich cerkwi, nie posiadał jednak wieży. Ku niemu to wieczorem ruszyła cała wieś. Między naczelnikiem i jego synami, odświętnie przybranymi jechali na koniach Osjetyniec i Rjumin w strojach czerkieskich. Obaj wzięli z sobą swoje instrumenty muzyczne.

Kiedy przybyli na miejsce, przywiązali konie do drzewa i weszli do wnętrza budynku, zdejmując czapki.

Nabożeństwo podobnie zaczęło się, jako i u „wojujących z duchem". Wnętrze kościoła dzieliło się na dwie części. W środku pierwszej stał stół, nad nim zwisał świecznik o czterech ramionach i światło jego słabo rozpraszało ciemności w dużym niegościnnym gmachu. Po jednej stronie siedzieli mężczyźni, po drugiej stare kobiety. Młodych kobiet i dzieci tu nie było.

Najpierw naczelnik przeczytał kilka ustępów z biblji, a następnie zgromadzeni zaczęli śpiewać, i to same takie pieśni, których nauczyli się nasi wędrowcy od dziewczęcia w zamku Tamary. Właściwie śpiewał tylko naczelnik, podczas kiedy inni towarzyszyli mu półgłosem, i nie było można nawet zauważyć poruszeń warg. Osjetyniec i Rjumin towarzyszyli śpiewowi na swych instrumentach, potęgując owe ponure straszne wrażenie..

Podczas śpiewu naczelnik podniósł deskę ze stołu. Nakrywała ona wielkie drewniane naczynie, sporządzone z jednego kawałka drzewa. Naczynie do połowy wypełniała woda. Na dany znak otwarły się w tyle, gdzie panowała ciemność, małe drzwi i tędy weszła do świątyni żona naczelnika. W jednej ręce trzymała ogromny nóż, w drugiej prowadziła cudną dziewczynę, ubraną tylko w długą wełnianą koszulę. Rozpuszczone włosy dziewczęcia spływały prawie że do ziemi.

Dziewczę, prowadzone przez matkę, szło wolno, jakoś lękliwie, w drugiej ręce trzymało świętą ikonę, ciągle na nią spoglądając. Matka zaprowadziła dziewczę aż ku naczyniu, napełnionemu do połowy wodą.

Teraz dopiero poznał Rjumin dziewczynę, ją to widział minionej nocy i słyszał jej smutny śpiew. Kiedy ją poznał, zadrżał; Osjetyniec, siedzący obok niego, zauważył to i trącił go łokciem, aby się nie zdradzał.

Zaś naczelnik, który jeszcze ciągle stał nad otwartem naczyniem, podniósł w obu rękach biblję nad głową i zaczął mówić głosem spokojnym, uroczystym:

— Synowie anielscy! Nasza święta obietniczka chce już odejść do nieba, tam ją powołano, stamtąd już nigdy do nas nie wróci. Musimy więc sobie wybrać nową obietniczkę, aby pośredniczyła między niebem i światem złoczyńców i którąby przesyłała do Boga nasze prośby i wołania. Wybraną została Ismena, a Ismena jest moją córką. Jafet ofiarował swoją córkę i ja również bez oporu czynię to samo. Niech się dzieje wola Boża. Tu stoi moje dziecko, moja córka, czysta i niewinna, jaką ma być ofiara, składana Panu. Amen..

Po tych słowach położył biblję na głowę dziewczęcia. Ta gorąco całowała święty obraz — trzymany w obu rękach.

— Śpiewajcie — rozkazał naczelnik, rozglądając się po całem zgromadzeniu.

Wszyscy zaczęli śpiewać szczególnie wysokim głosem, pieśń już znaną: „Zgnieć...." W chaosie głosów przebijał się głos Ismeny. Starała się przekrzyczeć wszystkich, a jednak rzeczywiście cudnie śpiewała. Był to jedyny piękny głos, który rozbrzmiewał, głos anioła wśród szaleńców. Podniosła wzrok do nieba, przyczem jej piersi panieńskie mocno falowały. Te cudne piersi wkrótce miały zostać strasznie okaleczone.

Gitara Rjumina teraz ucichła. Tylko Osjetyniec jeszcze wciąż napełniał swój miech i towarzyszył pieśni na dudach, spoglądając z obawą na swego towarzysza. Ten rozgniewany rozglądał się po całem zgromadzeniu, nie był spokojnym i uważnym obserwatorem. Osjetyniec obawiał się, że naczelnik zauważy rozgniewaną twarz Rjumina i przestanie mu dowierzać.

Rjumin nie wysilał się na ukrycie swego gniewu. Przeciwnie, odłożył gitarę, a rękę położył na rękojeści szabli, mówiąc sam z sobą, co było oznaką, że jest ogromnie podniecony.

Nagle powstali mężczyźni, powstały i stare kobiety i wolnemi krokami zaczęli wszyscy chodzić koło strasznego ołtarza, na którym niebawem miała się polać krew.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zmartwychwstanie.

Rozkołysał się dźwięk dzwonów spiżowy
i płynie, płynie szlakiem podniebnych dróg...
Anioł odwalił skalny głaz grobowy;
huk... wstrząs... błysk... światłość — zmartwychwstał
człowiek-Bóg.
Alleluja!
Niesie się kędyś tchnienie cudnej wiosny,
sypie kwiaty na łąki, pola, gaje,
szarych, skrzydlatych mistrzów hymn radosny,
dzwoni: hej! ziemia, ziemia zmartwychwstaje!
Alleluja!
Brud życia, grzechy, dusze nasze szpecą;
obleczmy je dziś w szatę nieskalaną,
białe, niewinne, niech nad tęcze wzlecą,
niech odrodzą się, niechaj zmartwychwstaną!
Alleluja!

Antoni Leśniak.

BOLESŁAW DEJWOREK.

Maciek i ludzie.

Nowela.

II.

Idzie se Maciek drogą przez pole, przez las, idzie, idzie, aż tu za zakrętem patrzy — chłop jakiś przewrócił się z furą załadowaną olbrzymim chajorem w kaługę i — ani rusz. Ani konie nie mogą wyciągnąć, ani chłopina nie może wozu poprawić, a tu koła coraz bardziej brną w błoto. Pochwalił Maciek Pana Jezusa, a chłop się prosić wnet zacznie:

— Oj pomóżcie, gospodarzu, pomóżcie, bo już chyba nie wyjadę. Śkapska ugrzęzną do krzty w tem błocie, a ja nic nie zrobię.

Nie dał się długo prosić. Wnet zrzucił kabat, rękawy zakasał po łokcie i dalej podpierać i dźwigać. Ale na nic, choć chłop był silny nielada, trza było jeszcze i buty zdjąć i dopiero, stojąc po kolana w jarudze, całemi siłami dźwigać, aż po wielu trudach i próbach zdołali wyjechać wreszcie. Aże im w jedną stronę droga wypadła, a dalej dobrze było jechać, przysiadł se Maciek i tak pogwarzając o tem i owem ujechali spory kęs drogi, aż pod którąś górką zeskoczył z wozu, pożegnał się, za furmankę podziękował i odbił w bok wąską ścieżyną.

Wesoło było chłopu na duszy i jakoś lekko niezmiernie. Po obu stronach ścieżki zbożne pola kłoniły mu się do kolan, rozchybotane powiewem wiatru, co delikatnie przebierał kłosy i źdźbła, przegarniał je, jakby zdawał się liczyć, jakby chciał każdy kłos wyobracać na wszystkie strony do słońca, każde źdźbło aż do ziemi przewietrzyć. Żytnie, pełne, ciężkie, zielone kłosy chyliły się wdzięcznie, obfity zapowiadając i już niedaleki plon. Na jasno-zielonych pszenicznych kłosach bieliły się tu i tam drobniutkie kwiecia, jęczmień połyskiwał młodemi wąsami, i owies się próbował sypać. — Hej, radowało się serce, patrząc na tyle cudu i chleba!

Wtem, słucha Maciek, ktosik płacze. — Juści, płakanie słychać.

Ani nie uszedł trzydziestu kroków, ujrzał chłopczynę, ot pasterza prawie, jak siedział na kamieniu i chlipał żałośliwie. I Maćka chyciła żałość za serce, pyta się więc troskliwie:

— I czegóż ty synu tak lamentujesz?

Tamten się wzdrygnął, ale kiedy spojrzał na poczciwą, uśmiechniętą twarz chłopa przyjaźnie i w jego siwe oczy, odpowiedział głosem przerywanym łkaniem:

— A jakże nie mam pła... pła... kać kiej, kiej...

— Kiej coóż? Ojciec ci umarł, czy cie kto zabić chcioł, czy ci majtcęta zdjon?

— Ej nie, ojciec nie umarli, ino mię będą bili.

— Wielka rzecz, — to pocóż teraz płaczesz? Będzie z płakaniem naczas, jak cię będą bić — roześmiał się Maciek. — A o cóż się tak ojca boisz?

— A bo mi się kazali śpieszyć do japteki, a ja jeszcze tu.

— No to czegoż się nie śpieszysz, inoś se usiadł i beczysz? Ciekawe rzeczy — śmiał się. — Tak mu śpieszno, aż se siadł. Ha, ha!

— A z czemże pójdę do apteki, kiejem zgubił pieniądze i już szukam, a znaleźć nikady nie mogę?

— No jak ino tyle, to głupstwo, co się będziesz ślimaczył? Przestań płakać, coś to ty nie chłop? Nie płac, otrzyj się — pocieszał chłopczynę. A dużo miałeś pieniędzy?

— Cztery złote mi tata dali, takie dwa duże...

— E, ćtery to ćtery, bagatela — mówi Maciek, rozwijając węzełek. Nie płacz, nie będziesz bity. Naści one cztery złote, ino nie zgub, a spiesz się!

Chłopak aż gębę otwarzył ze zdziwienia na widok dawanych pieniędzy, ale se nie dał dwa razy powtarzać, ino porcięta poprawił, oczy otarł rękawem, pieniądze wziął w garść i pognał z miejsca galopem.

A Maciek postał, popatrzył chwilę, a potem ruszył w swoją drogę. Idzie sobie i myśli:

— Cie... — kto to wie, może ja i naprawdę głupi? — Co tam ludzie gadają choćby na bok, ale ot, każdy to człowiek ze zdrowym rozumem chciał się ozbierać do gaci i tytlać w błocie po kolana, żeby drugiemu, co nie może wyjechać, pomóc? Ano, wjechałeś — to siedź! Będzies se pamiętał na więcej razy. Niejedenby może nawet i pożałował, ale zarazby się sam przed sobą usprawiedliwił: No trudno, radbym, cóż kiej nie mam czasu, tego, tamtego — już. Albo i z tym chłopcem: dałem te ćtery złote niewymawiający. Jakże tak obejść biedotę? Poćciwy widać jest, widać mu to z ocu, i ojca szanuje, a że wychowanie widać ma dobre, to i będą z niego ludzie. Na cztery złote trza dwa dni robić, ale niechta! Ino mi się widzi, żeby znowu żaden człowiek niegłupi tego nie zrobił, żaden z tych wszyćkich, co ich znam. Nawet, Boże odpuść, ksiądz dobrodziej. A kto wie, może to i prawda, że ja jestem głupi?

Westchnął raz i drugi.

— Ano, niechżeta, niechże, głupi, to głupi. Jakim się ta już urodził, taki ta już jestem. A drugiemu w biedzie dospomóc trza. Tak se uwazuję i tak robił będę, choćby to ludzie głupstwem nazywali. Bom już taki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zdania.

Serce natenczas podobno doskonałe bywa,
Gdy o chleb powszedni, kłopotów nie miewa.

☆

Niektórzy rozkosz z pszczołą zrównać się starają,
Obydwie troszkę miodu, żądła, boleści moc mają.

A TOBIE CZEGO ŻYCZYĆ?...

Jest u nas bardzo ładny zwyczaj, że w czasie świąt Wielkanocnych, dzieląc się święconem, składamy sobie wzajemnie życzenia. Życzymy więc naszym najbliższym zdrowia, długiego życia, dobrego powodzenia, a wreszcie wyszukujemy coś takiego, coby odbierającemu życzenia sprawiło prawdziwą przyjemność. Zdrowia czerstwego, życia długiego i dobrego powodzenia pragnie niemal każdy człowiek na świecie, ale też każdy z nas ma jakieś ukryte pragnienia, o których często nawet najbliżsi nie wiedzą. I tu właśnie od przenikliwości życzącego zależy, aby wkraść się w tajniki drugiej osoby i w czasie życzeń niejako je na światło dzienne wyprowadzić.

I właśnie dość często się zdarza, że ogół dowiaduje się o jakichś ukrytych marzeniach dopiero podczas życzeń świątecznych. Ileż to razy ma miejsce wypadek, że ta lub owa panienka pielęgnuje w głębi swego serduszka ukryty kwiat miłości dla swego wyśnionego królewicza. Zataja swe uczucia przed matką, zataja je przed ojcem, obawiając się, aby ci jej złotych marzeń nie rozwiali, aby nie zabronili jej nawet myśleć o swym ideale. Aż tu nadeszły święta. Zeszła się rodzina najbliższa, przybyli dalsi krewni i przyjaciele i przyjaciółki domu. Sypią się życzenia od wszystkich i dla wszystkich. Wśród pogodnego nastroju i ogólnego rozradowania padają również życzenia spełnienia tego, co tak długo było skrywane przed światem. A w wyniku następuje konsternacja lub zadowolenie. Częściej to ostatnie. Szare dni życia stają się od owej chwili jaśniejsze, pragnienia poczynają przybierać realne kształty i wkrótce marzenia stają się rzeczywistością.



I jeżeli życzący ma swe życzenia wypowiedzieć wobec osób starszych, to zawsze zgóry wie, czem może zrobić komu przyjemność. Inaczej rzecz się przedstawia, jeżeli zobaczy przed sobą takie maleńkie bobo, jakie widzimy na naszym obrazku. I czegóż tu takiemu pędrakowi życzyć? Oczywiście czerstwego zdrowia, długiego życia i dobrego powodzenia, ale dalej...? I tu umysł ludzki staje przed nieznanem, bo gdyby był nawet najbystrzejszy, to przewidzieć nie zdoła, co w dalszej przyszłości takiemu maleństwu, szczęście przynieść może. Dlatego też więc, gdy stajemy z życzeniami wobec osób starszych, to na wypowiedzenie ich nigdy nam konceptu nie braknie, ale gdy nam te życzenia przyjdzie wypowiedzieć dla takiego maleństwa, to umysł nasz staje się bezradny i najczęściej nie wiemy, co w takiej chwili wypowiedzieć.

Aby wybrnąć z zakłopotania, powtarzamy najczęściej życzenia ogólnikowe: „Żyj i chowaj się na pociechę rodziców, na pożytek społeczeństwa i na chwałę Ojczyzny!“ I bezsprzecznie są to najlepsze życzenia, jakie takiemu maleństwu w dniu życzeń ogólnych złożyć możemy.

Święcone w historji i tradycji kościelnej.

Wiadomo ogólnie, że uczta wielkanocna dlatego nosi nazwę „Święcone“, ponieważ potrawy w skład tej uczty wchodzące bywają poświęcane. O ile ksiądz jak się to dzieje po miastach, przychodzi do każdego domu, święci się wszystkie potrawy i artykuły spożywcze, choćby one były w jak największej ilości. Gdzie jednak potrawy trzeba nosić do kościoła, co jest zwykle połączone z trudnościami, tam przynajmniej najważniejsze z przysmaków, jak szynka, kiełbasa, jaja, chleb, chrzan i sól bywają poświęcane.

Do święcenia tych właśnie potraw Kościół przywiązuje głębsze znaczenie. I tak święcenie mięsa przypominać ma zdarzenie z życia św. Piotra. Kiedy Apostoł ten razu pewnego odczuł głód, objawiło mu się niebo otwarte, z którego szły na ziemię różne stworzenia żyjące. I św. Piotr taki usłyszał głos: „Wstań, Piotrze, zabijaj i jedz“ „Nie daj tego Panie, odrzekł Piotr, gdyżem nigdy nie jadł nic nieczystego!“ „Co Bóg oczyścił — odpowiedziano mu — ty nie nazywaj nieczystem!“

Chodziło tu o świnie, których mięso według zakonu Mojżeszowego uważane było za nieczyste. Poświęcenie przeto mięsa świńskiego przypomina nam nietylko owo widzenie św. Piotra, ale i fakt, że poświęcenie się na mękę ze strony Chrystusa Pana oczyściło cały świat z grzechu.

Poświęcenie chleba oznacza wielką łaskę, która skutkiem odkupienia na nas spłynęła. W stanie niewinności Adam i Ewa nie używali mięsa na pokarm, ale żywili się tem, co ziemia wydaje, a do takich rzeczy należy właśnie i chleb. Dopiero po upadku

w grzech poczęto na pokarm używać i mięso zwierząt. Gdy przeto na Wielkanoc poświęcamy chleb, chcemy niejako wyrazić, że przez śmierć Chrystusa i Jego Zmartwychwstanie powróceni zostaliśmy do tego stanu niewinności, w którym pierwsi nasi rodzice stworzeni zostali.

Święcenie chleba ma także i inne znaczenie, polegające na legendzie, która powiada, że gdy zmartwychwstały Chrystus pokazywał się uczniom, często zasiadał z nimi do stołu. Apostołowie więc zawsze mieli przygotowany chleb do uczty ze swoim Mistrzem. W niektórych krajach dotąd utrzymuje się jeszcze zwyczaj, że na Wielkanoc kapłan, podnosząc chleb do góry, mówi: „Chrystus zmartwychwstał!"

Jajko zaś jest przedewszystkiem symbolem Zmartwychwstania Pańskiego. Tak, jak pisklę, znajdujące się w jajku, przebije skorupę i wychodzi na świat żywe, tak nasz Zbawiciel odwalił kamień grobowy i zmartwychwstał chwalebnie. Na pamiątkę więc Zmartwychwstania Chrystusa, które jest podstawą wiary katolickiej, na Wielkanoc poświęcamy jajka.

Chrzan i sól mają wreszcie także symboliczne znaczenie. Soli używa Kościół przy wielu obrzędach religijnych. „Solą będziecie ziemi" — mówił Jezus do uczniów swoich. Gdy Bóg miał wyprowadzić Izraelitów z Egiptu, zalecił im, aby wieczór przedtem spożyli baranka z gorzką sałatą. Tę gorzką sałatę zastępuje u nas chrzan. Sól jest więc symbolem mądrości, chrzan symbolem pokuty i umartwienia.

Tak widzimy więc, że przez święcenie potraw uczta Wielkanocna nabiera szczególnego znaczenia.



MACIEK BZDURA GADA:

Za maleńką ociupinkę, bo juz w te niedziele, zacnie sie długo ocekiwana urocystość, bo jaze bez siedem niedzielów, urocystość poświącanych jajek. I jak we wszyćkiem, tak i w tem, będzie la jednych prawdziwe uradowanie, a la inksych takze prawdziwe, ino nieco mniejse. Najbardziej uradują sie niewiasty kuzdego gatonku i wieku, jako ze sie juz skońcyła ich mordęga nad przysposobieniem wszelakiego zarcia na te urocystość. Ja choć tam na rodzaj niewieści spoziram nie zawse miłosiernem okiem, ale bez ten tydzień to mi ich naprawde zal było. Od samego świtu do wiecora harowało to poślednie nasienie, ze jaze załość człowieka brała. To trza było całoroćne śmiecie z pod łóżek powymiatać, to wele obrazów zrobić miejsce na nową pajęcynę, to wszyćkie statki z latowego błota poharuzyć, to gospodarzowi portasy wyprać, bo w takich świcących sie przecie na Wielganoc do kościółka pójśćby ni mogli, boby kto pomyślał, ze to spyrka i jesceby jem je gdzie kozikiem pokrajał.

A i z jedzeniem zdaje sie, ze tego na święta nie trza duzo, a jak to przyjdzie ciułać, to sie tego chmara narobi, ze bez cały tydzień jest dość z tem roboty.

Przedewszystkiem na oświet musi być chrzan. — Gryzie to i pali, ale choć gryzie, to przecie juz taki zwycaj i choć raz tego ugryść sie musi. Powiadam ja co rok mojej gosposi, zeby mnie od krzanu zwolnili, bo jak ino na nich popatrze, to mi zadnego krzanu nie trza, ale oni powiadają, zebym koniecznie ugryz, abym wiedział, jak to Panu Jezusowi żółć smakowała, jak Mu ją zydzi na krzyz podali.

Na oświet musi być kiełbasa, a przecie jej z grochu nikt nie zrobi, ale trzeba kupić, a na kupienie trzeba piniędzy uselentać.

Święcone bez spyrki nijak sie obejść nie moze, a spyrki świni z pod ogona nie urżnies, ale takze ją trzeba kupić, bo nawet zborgować ni mozna, jako ze nie jest kosierna i zydy jej u siebie nie trzymają. A jak który chce zjeść po cichu, to sam se ją takze kupić musi.

Dalej na oświet potrzebne są takze jaja. Niby sie to zdaje rzec bagatelna, bo przy kuzdej chałupie są kury, ale ono tak nie jest. Cóż z tego, ze są kury, ale nawet z najlepsej kury jajka nie wyciągnies nawet korkociągiem, jezeli ci go sama ze siebie nie wypuści. O kure trzeba dbać, jak dbają moja gospodyni, to jest bez cały rok dawać jej dobrze jeść, a co rano palcem w niej sukać, cy to jedzenie nie posło na marne.

Nawet i najłakomsy człowiek wszyćkiej tej świńskości samej zjeść nie potrafi, boby go do cna znicowało, to tez na oświet trzeba i porządny ştync chlebusia. A ze to ze samego świństwa juz jest dość świństwa w człowieku, to to świństwo trzeba jakosik przyozdobić i nie mozna w siebie pchać w taką urocystość razowiaka, ale o pytlaku trza pomyśleć. — A ile to nad chlebusiem roboty, to kuzda dzieucha zeniata, cy niezeniata. wie o tem dokumentnie.

Oprócz tych fundamentalnych darów Bozych na oświet moze być wiele inksych drobiazgów, które rzadko zaskodzą, a zawse smakują. Przygotowanie tego wszyćkiego przypada na babskie ręce, a zjedzenie zaś na chłopską gębe.

Zjeść to bagatela, bo toby mozna ucynić dokumentnie za jednem posiedzeniem, ale co potem, to gorse. Bez to ze święconem trzeba sie obchodzić ostrożnie, zeby ono potem za jednem podskoceniem z człowieka nie wyleciało, ale przemiskiwało w niem choć z tydzień. Bo inacej wszelka robota by sie nie opłaciła.

Są tacy ludzie na świecie, co jem spanie nie skodzi, robota jem nie skodzi, a jedzenie, a przedewszyćkiem jedzenie świątecne tyle jem hambarasu narobi, ze bez pare tygodni od ciągłego latania nóg nie cują. Takiem radze, aby święconego ani na zart do gęby nie brali, co mają zjeść, niech mnie przyślą, to juz ja se tam dam jakoś z tem rade. Sami zaś we święta niech, cy to świnecność, cy jajowatość, cy inkse marcypany ino wąchają, a i to jem wystarcy. Pedziałby moze kto, ze samo wąchanie nie zrobi zadnej przyjemności. Bajki, moi kochani, przecie i tabake ino sie wącha, a nie zjada, i ci, co to robią, powiadają, ze tabaka bardzo dobra. Cego i wam na te święta zycę z całego serca.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Palestyna VI.

W południowej części Palestyny znajduje się miasto starożytne Hebron. W okolicy tego miasta mieszkał patrjarcha Abraham, syn jego Izaak i wnuk Jakób, Według pisma świętego poj chowano w skale dwoiste, w pobliżu Hebronu Sarę. Abrahama, Izaaka, Rebekę-Liję i Jakóba.

Na pierwszym naszym obrazku widzimy meczet Abrahama, a na jego tle charakterystyczną grupę Bedninów. Są to pasterze, ubrani w powłóczyste szaty. W dali, czego jednak na obrazku nie widać, znajdują się olbrzymie stada owiec, rozłożone na ziemi.



Meczet Abrahama w Hebron.

Do Hebron przybywają rok rocznie liczne pielgrzymki, szczególniej żydowskie, aby odwiedzić groby swych patrjarchów.

Drugiem pamiętnem miastem w południowej Palestynie jest Nazaret, w którem mieszkała Przenajświętsza Rodzina. Nazaret liczy obecnie około 6.000 mieszkańców, a leży o 3 dni drogi od Jerozolimy. — Ludność Nazaretu arabska jest prawie wyłącznie katolicka.

W północnej stronie miasteczka znajduje się po dziś dzień studnia, z której Najświętsza Marja Panna czerpała wodę, a do której i obecnie kobiety i dziewice Nazaretu w powłóczystych szatach spieszą z kamiennemi dzbanami na ramieniu i czerpią wodę.

Legenda przypisuje kobietom Nazaretu — a są to wyłącznie Arabki — szczególną piękność, jako podarek od Panny Marji. Tu u źródła spotkał Marję i pozdrowił po raz pierwszy anioł, a następnie ukazał się jej w swem mieszkaniu. Obejmuje je dzisiejszy kościół Zwiastowania OO. Franciszkanów.

W niewielkiej odległości od kościoła pokazują OO. Franciszkanie grotę, w której miał być warsztat ciesielski św. Józefa i gdzie Pan Jezus pomagał w pracy swemu opiekunowi do 30 roku życia. W Nazarecie znajdują się też resztki świątyni, w której Jezus już jako 12-letni chłopiec wziął udział w dyskusjach religijnych.

Niedaleko Nazaretu wznosi się góra Tabor, na której nastąpiło Przemienienie się Pana Jezusa, a na której obecnie wznosi się kościół tej samej nazwy.



Dolina Nazaretu.

Z góry odsłania się przepiękny widok na leżące w dolinie jezioro Genezaret, a w dali na północ na szczyty Hebronu. Przez jezioro to przepływa rzeka Jordan. Powstało ono wskutek zapadnięcia się skał pośród nagich gór. Na jego wschodzie wylały się nawet lawy, a na północnym wschodzie rozlała się błotnista dolina Genezaretu. Jezioro sięga do 47 metrów głębokości, odbija pięknym błękitem swych wód, ujętych po brzegach krzewami papyrusu i róż, pochylających głowy swe aż do zwierciadła jeziora.

Krajobraz tamtejszy przypomina świat afrykański z jego roślinami, rybami i zaroślami. Krajobraz ten widzimy na naszym drugim obrazku. Na prawo miasteczko Nazaret z świątynią Zwiastowania, a na lewo dwie Arabki zdążające z dzbanami na głowie po wodę do studni Najświętszej Marji Panny. Na przedzie wyrastają afrykańskie kaktusy, a w głębi widać nagie szczyty gór wulkanicznych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zaklęty dwór.

Powieść z przeszłego stulecia podług Walerego Łozińskiego.

— Czego chcesz? — zapytał pan Damazy surowo.

— Pan sędzia przyjechał w jakimś ważnym interesie do pana...

— Do mnie?

— Nie, do naszego pana...

— Więc cóż?

— Nie wiem, czy mu kazać zaczekać, czy prosić na inny raz.

— Zawołaj go tu, błaźnie! — huknął pan Damazy po żołniersku.

Za chwilę cichym, lisim krokiem wsunął się nasz przezacny mandatarjusz, pan Bonifacy Gągolewski.



Lisim krokiem wsunął się przezacny mandatarjusz

— Katilina ze swego siedzenia wyciągnął rękę i zawołał z obrażającą poufałością:

— Jak się pan masz, panie na Gągołach Gągolewski!

Mandatarjusz ukłonił się nisko i tylko z podełba łypnął na swego niedawnego gościa. Spostrzegając zaś tak nagłą zmianę w całej jego postaci, przygryzł z lekka wargę i skwapliwie pochwycił za wyciągniętą ku sobie dłoń.

— A co tam pan powiesz nowego? — zagadywał dalej Katilina tonem z pańska lekceważącym.

— Przybyłem w ważnym interesie do samego pana — odpowiedział mandatarjusz z ważną i tajemniczą miną.

— Zastajesz mnie w jego miejscu, łaskawco.

Pan Gągolewski zawahał się i jakby z niesmakiem poprawił czuprynę.

— Przybywam z pewnym sekretem...

— I cóż to tedy za sekret, mój dobrodzieju? — zapytał drwiąco Katilina, dmąc mu prosto w nos spory kłęb dymu.

— Jest to rzecz bardzo delikatna...

— A więc?

Mandatarjusz zmieszał i zakłopotał się widocznie.

— Chciałbym pomówić o niej z samym panem — mruknął niezupełnie pewnym językiem.

Katilina rzucił się gwałtownie w swem siedzeniu i surowo schmurzył czoło.

— A cóż to pan mnie masz za szpiega? — zagrzmiał piorunującym głosem.

Pan mandatarjusz aż o krok w tył cofnął się z przestrachu.

— Uchowaj Boże! — zawołał co żywo.

Katilina tymczasem na pół położył się na sofce, jakgdyby się do tem wygodniejszego przysposabiał posłuchania i zawołał:

— Słucham pana!...

Mandatarjusz wzruszył ramionami z miną człowieka, który samochcąc w przykre wwikłał się położenie.

— Zdradzam tajemnicę urzędową — mruknął jeszcze jakby na ostatnią wymówkę.

Katilina wzgardliwie tylko machnął ręką.

— A to jakiś łotr nad łotrami!... — pomyślał mandatarjusz, zaciskając zęby.

Ale z tem wszystkiem nie śmiał już sprzeciwiać się dłużej.

— Ależ powiadam panu, zdradzam tajemnicę urzędową...

— Wielkie rzeczy!

— Ryzykuję mój dekret...

— Dajże pan pokój, czy jedno to już w swojem życiu ryzykowałeś! — odciął Katilina z nowem wzgardliwem poruszeniem ramion.

Mandatarjusz aż do krwi ugryzł się w wargi, kułak zacisnął jak mógł najsilniej, a w duchu pomyślał:

— Poczekaj oczajduszo, żebyś ty się raz dostał w moje ręce, powąchałbyś djablo pismo nosem.

Katilina nie uważał bynajmniej na nieme ruchy mandatarjusza, ale rzucił z takim gwałtem niedopalone cygaro wprost przed siebie, że zaperzony mandatarjusz z wielką tylko biedą nos swój uchronił od szwanku.

Katilina parsknął rubasznym śmiechem.

— Przepraszam pana — rzekł od niechcenia — ale czemuż pan nie siadasz i nie zaczynasz nareszcie?...

Pan mandatarjusz w złym humorze usiadł na pobliski fotel, krząknął, kaszlnął i potężnie zatrąbił nosem.

— Musisz pan wiedzieć — rzekł, zniżając głos do najcichszego szeptu — że jak żaden mandatarjusz posiadam względy i zachowanie starosty cyrkularnego... Otóż czasami, w pewnych szczególnych

wypadkach, otrzymuję poufne zlecenia. Wczoraj był u mnie landsdragon Kraxelhuber i przywiózł mi dwa mandaty. W jednym szczególniejsze daje mi cyrkuł zlecenie... Wyobraź sobie pan dobrodziej, historje o Zaklętym Dworze doniosły się do wiedzy cyrkułu. Landsdragon Kraxelhuber przywiózł mi nakaz, abym w przeciągu trzech dni przedłożył panu komisarzowi obszerne i szczegółowe sprawozdanie.

Katilina namyślił się i zmarszczył czoło.

— Pan tedy przyjechałeś? — zapytał po chwili.

— Porozumieć się z dziedzicem, jak się najlepiej wywiązać z tego zadania — dokończył mandatarjusz z pewnym naciskiem.

Katilina w zamyśleniu zabębnił sobie po stole.

— Nie troszcz się pan o to — przemówił po krótkiej pauzie — ja pana zastąpię w tej mierze... Wypracuję za pana całe sprawozdanie.

— Za mnie?

— Pan tylko podpiszesz.

Pan mandatarjusz znowu brwi podsunął w górę.

— Ja podlegam cyrkułowi — mruknął, jakby sprzeciwiając się.

— Pan pobierasz płacę od dziedzica — odciął krótko Czorgut, — a dziedzic może pana wypędzić na cztery wiatry, nim jeszcze będziesz miał czas namyśleć się nad sprawozdaniem.

Mandatarjusz nabiegł krwią na twarzy, ale cały swój gniew i przestrach zawarł tylko w silne zaciśnięcie zębów i w ukośne, jadowite spojrzenie.

Katilina nie zważał na to bynajmniej.

— Skończyliśmy — zadecydował stanowczo — poczekasz pan chwilkę, ja panu prędko wypracuję całe podanie.

— A teraz masz mi pan jeszcze coś powiedzieć. Otrzymałeś przecie dwa poufne zlecenia.

Mandatarjusz poruszył się niespokojnie na miejscu.

— To drugie jest jeszcze delikatniejszej natury... — mruknął, ocierając czoło, które zaczynało pocić się niepospolicie.

— Tem lepiej — odparł Katilina krótko.

Mandatarjusz zakrztusił się, jakby przełykając ślinkę, na jakąś gwałtowną natrafił zaporę.

— Drugi mandat jeszcze ważniejszy i sekretniejszy — przemówił po chwili z uroczystą miną — nakazuje wielką baczność i gorliwość w przestrzeganiu przepisów policyjnych. Powzięto wiadomość, że niepoprawne nigdy stronnictwo, unverbesserliche Partei — pomógł sobie po niemiecku, gotuje nowe dla kraju klęski.

— Oho! — mruknął Katilina, z wielkiem przysłuchując się zajęciem.

Mandatarjusz zniżył głos, podciągnął brwi aż pod samą czuprynę, jeden palec wyciągnął w równej linji z nosem i prawił dalej poważnie i tajemniczo:

— Emisarjusze (wysłańcy polityczni) mają kręcić się po całym kraju. Starają się wszędzie pozyskiwać chłopów, obywateli, księży i oficjalistów prywatnych... Nakazano czuwać pilnie wszystkim władzom bezpieczeństwa, aby w razie pojawienia się jakiego emisarjusza w okolicy... schwytać i niezwłocznie odstawić do władzy.

— I pocóż pan z tym drugim mandatem przybyłeś do Juljusza — zapytał mandatarjusza, bystro patrząc mu w oczy.

— Chciałem go się poradzić... — mruknął. — Nie wiem, jak działać w takich razach... to jest jak sobie postępować... właściwie, jakie jest zdanie polityczne pana Juljusza.

Czorgut żachnął się niecierpliwie.

— Czy pan chcesz udawać łotra, czy durnia, panie Gągolewski? — zapytał swym zwykłym wyzywającym, bezwzględnym tonem.

Pan mandatarjusz jakby cały skąpał się w ukropie.

— Panie dobrodzieju!... — zawołał, podnosząc się z krzesła.

— Idźże pan do stu djabłów! — przerwał Katilina tym samym tonem — któryż człowiek, co ani łotr ani dureń, potrzebuje rady w podobnych sprawach. Robi jak mu własne sumienie każe i kwita.

Mandatarjusz ściągnął prędko brwi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pisanki wielkanocne.

Zwyczaj malowania jaj, czyli t. zw. pisanek, sięga w bardzo daleką przeszłość, gdyż już u kronikarza polskiego Kadłubka znajdujemy wzmiankę o nich. Również i Grecy znaleźli w rękopisie z X w. po Chrystusie podanie, że zwyczaj malowania jaj wprowadziła jeszcze św. Magdalena.

Gdy po ukrzyżowaniu Zbawiciela spotkał anioł bolejącą przy Jego grobie Magdalenę, pocieszył ją słowy: „Nie płacz Marjo, Chrystus zmartwychwstał". Uradowana tą wiadomością Magdalena, pobiegła spiesznie do domu i znalazła ku swemu zdziwieniu wszystkie jajka, jakie miała u siebie, ubarwione na czerwono. Brała je następnie i rozdawała Apostołom, głosząc przytem o Zmartwychwstaniu Zbawieciela. Owe ubarwione jaja przemieniły się znów w ręku Apostołów w ptaki i uniosły się w powietrze, co miało oznaczać, że Zbawiciel swą śmiercią otworzył ludziom żywot wieczny. W niektórych województwach Polski, krąży wśród ludu legenda, że kamienie, którymi św. Szczepana ukamienowano, przemieniły się w pisanki. Jest też inna jeszcze legenda, a mianowicie, że gdy prowadzono na Golgotę skatowanego Zbawiciela, upadającego pod ciężarem krzyża, znalazł się wśród pospólstwa, spieszącego na górę ukrzyżowania, jakiś żebrak, który niósł w koszyku użebrane jaja. Ten widząc upadającego Zbawiciela, postawił koszyk z jajmi na drodze a sam dopomógł Zbawicielowi dźwigać krzyż. Skoro następnie wrócił do koszyka z jajmi, spostrzegł zdziwiony, że jaja przemieniły się w pisanki.

Nazwa pisanek zależy od tego, w jakie desenie i na jaki kolor jaja pomalowane zostały. Jeżeli bowiem posiadają jeden tylko kolor, t. zn., że tylko w jednym barwiku pomalowane zostały, natenczas noszą nazwę malowanek, kraszanek, byczków i t. d. Jeżeli zaś na tem jednostajnem tle został wyryty ostrem narzędziem jakiś deseń, natenczas zowie się skrobanką. Najczęściej jednak spotyka się jajka z różnokolorowym deseniem, utworzonym przez pokrycie woskiem pewnych jego części, a następnie gotowane w barwikach. Jest to najpospolitszy sposób malowania jaj i jaja w ten sposób pomalowane noszą powszechną nazwę „pisanki".

Farbę do malowania pisanek czyli barwik uzyskują najczęściej z roślin lub drzew. Kolor żółty daje łupina cebuli, kora dzikiej jabłoni lub kaczyniec, brunatny brazylja, lub woda z pnia dębowego, zielony uzyskują przez gotowanie jaj w młodem, zielonem życie lub listkach jemioły, pomarańczowy w krokusie, czarny w korze olchy i t. d.

Piękne pisanki maluje ludność w okolicach Łowicza i wschodniej Małopolsce, zdobne w odpowiedni koloryt i pomysłowy deseń.

Wesoła wojna o pisanki między chłopcami a dziewczętami zaczyna się w pierwsze święto Wielkiej nocy. Polega ta zabawa na tem, że dwie osoby biorą po malowanem jajku, w prawą rękę i uderzają jedno o drugie tak długo, dopóki jedno z nich się nie zbije, wygrywa zaś ta osoba, której jajko pozostaje niezbite. Stary ten zwyczaj przechował się do dziś nietylko u Słowian, ale znany jest również i u innych ludów.

Nawet i skorupy z pisanek są w poszanowaniu. Nie wolno ich bowiem wyrzucić na śmiecie, gdyż wytworzyłyby się z nich żaby, lecz muszą być spalone, lub też zawieszone na rogalu wbijają w rozsadę kapusty, mają one ją uchronić przed liszkami.

Pisanki mają również swe znaczenie. Jaja są symbolem zmartwychwstania, twarda ich bowiem skorupa wyobraża ów kamień grobowy, przez który Zbawieciel wyszedł, nie naruszając nawet pieczęci. A jako pisklę przekłuwa skorupę i żywe z niej wychodzi, tak i my w dzień ostateczny przełamiemy skorupę ziemi i żywi na sąd Boży staniemy.

Piotr Wenc.



Jajko a zabobon.

Ktokolwiek myśli, że jajko występuje tylko w obrzędach wielkanocnych, ten, niestety, mało wie o zwyczajach i wierzeniach naszego ludu i nnych narodów.

Również mylne jest przypuszczenie, że jajko występuje w zabobonach z czasów chrześcijańskich.

Pogański Rzym, Grecja, Wschód przypisują jajku własność przyciągania na siebie wszelkich niedomagań i chorób ludzkich.

Owidjusz, np. w „Ars amandi“ doradza młodzieńcowi w razie choroby ukochanej sprowadzenie starej t. j. znachorki.

„Niech przyjdzie stara — pisze —by dom i łoże oczyścić i w drżącej dłoni niesie przed sobą siarkę i jaja“.

Gdzieindziej znajdujemy, jak kapłan Bellony doradza rzymskiej piękności, aby się miała na baczności w niezdrowej porze wrześniowej. O chorobę nietrudno, „jeżeli się nie oczyści setką jaj“.

Wierzenia starożytne i późniejsze potem w drodze tradycyj i wpływu jednych narodów na drugie po odpowiednich modyfikacjach dotrwały do naszych czasów. Rusini naprzykład wierzą, że „zawij“ (zawianie) może wyleczyć „baba“ (znachorka) taczając po ciele chorego jajkiem. Podobną kurację stosują na wypadek niemocy z przestrachu. W obu wypadkach toczenia jajkiem towarzyszy zaklęcie, poczem „baba“ pluje trzykrotnie na podłogę oraz wyrzuca jaja psu.

Inny zwyczaj leczenia istnieje na Białorusi. — Chory na zimnicę idzie przed wschodem słońca na rozstajne drogi, rzuca tam jaja, pospiesznie wracając do domu, nie oglądając się w tył, gdyż w przeciwnym razie choroba wróci.

U Słowian południowych krewni przychodzą do zmarłego na cmentarz, witając go słowami: „Chrystus zmartwychwstał“, poczem staczają jajko z mogiły. Gdzie się zatrzyma, tam je zakopują.

Na Ukrainie zmarłemu w W. Tygodniu wkładają do rąk czerwone jajo, z którym zostaje pochowany.

W Gruzji po tradycyjnem przywitaniu „Chrystus zmartwychwstał“, zostawia się 2 jaja.

Cyganie Siedmiogrodu zazdrośnie pilnują, aby nie pominięto ciekawego obyczaju. Młody przebija jajo z obu stron przeciwnych, poczem wdmuchuje zawartość jaja w usta swej przyszłej żony, aby uchronić ją przed niepłodnością.

U Kabylów Afryki północnej żona wjeżdżając do domu męża na mule, musi zanurzyć ręce w roztopionem maśle, wziąć jajo oraz rozbić je na głowie między uszami muła, aby odwrócić czary, rzucone przez złośliwych na nowożeńców.

U Malajczyków goście weselni otrzymują kwiaty ze wstęgami i jajami czerwonemi.

Przy połogu jajo również wchodzi w grę. W Tunisie nad łożem położnicy wieszają skorupy jaj na nitce.

Malajczycy kobiecie zmarłej w połogu wkładają jajo w zanadrze, aby nie stała się po śmierci demonem.

Słoweńcy kładą skorupy jaj do szczelin w oknach oraz rozrzucają naokoło domu, broniąc się w ten sposób od mrówek.

Węgrzy w dzień św. Grzegorza (12 marca) zakupują zniesione jaja koło domu, aby wypędzić wszelką chorobę z domowników.

Kamieniarze M. Azji zawieszają łupiny z jaj nad wejściem do domu.

W obrzędach rolniczo-pasterskich także jajo ma swoje znaczenie.

Na Wołdze kobiety wychodzą w pole z „drabinami“ z ciasta, tarzają się po oziminie oraz rzucają jaja do góry, wołając:

„Jak jajko leci do góry, tak niech rośnie wysoko pszenica“.

Na Żmudzi dnia 23 kwietnia wypędzają bydło po raz pierwszy na pastwisko. Gospodarz obchodzi bydło z obrazkiem w jednej ręce i parą jaj w drugiej, z nalepionemi na nich świecami. Za nim idzie gospodyni i okadza bydło trawą świętojańską, dalej, postępuje pastuch i bije każdą sztukę poświęconą w „kwietną“ niedzielę palmą.

W Polsce 23 kwietnia wypędzają bydło na paszę, kładąc w bramie jaja i kłódkę. Jeżeli bydło rozbije jajo, wróżą mu rychły koniec.

Widzimy więc, że pisanki wielkanocne, to tylko jeden z wielu zwyczajów na kuli ziemskiej.

Że jajo odgrywa poważną rolę w obrzędach ludowych, nic dziwnego, gdyż już pierwotny człowiek stykał się z tym przedmiotem bezpośrednio, obserwował go i w rezultacie wykrył, jak mu się zdawało, — pewne niezwykłe właściwości.

Stąd powstał szereg zabobonów, które po wielu przeistoczeniach doczekały się naszych czasów, kiedy to ludzie już mało wierzą w zdolność wyleczenia się czy też wypędzenia czarów lub duchów przy pomocy jaj, ale pozostała tradycja, której podłoże historyczne nie dla wszystkich współczesnych jest zrozumiała.

Poradnik gospodarczy.

Co to jest kompost?

W wielu naszych okolicach daje się bardzo odczuwać brak nawozów. A niestety o nawozy te gospodarze mało się troszczą i nieraz wiele cennego materjału marnują bezużytecznie. A przecież w każdem gospodarstwie rolnem znajduje się mnóstwo odpadków, które rolnik często uważa za bezwartościowe, a które jednak dają się przerobić na wartościowy materjał nawozowy. Do tych odpadków należą przedewszystkiem: śmiecie, zmiotki z podwórza, dróg i gościńców, szlam z rowów, stawów, łodygi ziemniaków, zgniłe resztki z kopców i piwnic, kopyta, rogi, kości, padlina, liście, mech z łąk, perz, odpadki roślin, nie dające się skarmić i inne rozmaite resztki, zawadzające często w gospodarstwie rolnem. Wszystkie te materjały składa się w miejscu suchem i przewiewnem, a nie wystawionem na działanie silnego słońca, w stos niezbyt wysoki (1 i pół metra) i szeroki (3 metry) podstawy, a w miarę potrzeby długi. Po upływie 2—3 lat można otrzymać z tych odpadków na pozór bezwartościowych doskonały materjał nawozowy zwany kompostem, który prawie w niczem nie ustępuje najlepszemu nawozowi stajennemu. Do wytwarzania dobrego kompostu konieczne są jednak pewne zabiegi rolnika, aby rozkład i fermentacja zgromadzonego materjału odbyła się szybko i w należyty sposób, a odpadki przetworzyły się prędko na dobry, pożywny nawóz.

W czasie, gdy niema pilnych robót polnych, należy stos kompostowy przerzucić, czyli, jak mówią rolnicy, przerabiać, celem wymieszania warstw i przewietrzenia części wewnętrznych. O ile przy urabianiu obornika jest zasadą, aby go jak najmniej ruszać, iżby nie utracił azotu, to przy urabianiu kompostu reguła jest wprost przeciwna: kompost należy często przerabiać, conajmniej 2—3 razy w roku łopatami w ten sposób, aby to, co było na wierzchu, znalazło się na spodzie.

Celem otrzymania pożywnego kompostu, zaleca się bardzo częste polewanie kopca kompostu gnojówką, lub odchodami ludzkiemi. W tym celu robimy na wierzchu stosu szeroki rowek i do niego wlewamy gnojówkę, lub odchody ludzkie. Niektórzy rolnicy wbijają w kilku miejscach na szczycie stosu kołek, który po kilkurazowem jego obruszeniu z powrotem wyciągają. Utworzonymi w ten sposób otworami może następnie wsiąkać gnojówka do środka stosu, co przyspiesza rozkład kompostu.

Na pożywność i strukturę kompostu bardzo dodatnio wpływa domieszka wapna niegaszonego lub tynku wapiennego z murów. Wapno dodaje się zwykle przy przerobieniu kompostu.

Nie należy dopuszczać do zarastania stosu chwastami; powierzchnię stosu należy wzruszać od czasu do czasu, przez co zniszczy się wschodzące chwasty. Chwasty bowiem zacieniają stos kompostowy, utrudniają jego nagrzewanie i fermentację.

Bezwzględnie unikać należy mieszania do stosu kompostu zmiotek ze stodoły i zgoniny z pod młynka. Odpadki te bowiem zawierają znaczną ilość nasion chwastów, które przechowują swą siłę i dostają się z kompostem gotowym w pole lub na łąki i mogą się przyczynić do ich zachwaszczenia. Również niepożądane jest gromadzenie kawałków szklanych, metalowych lub zużytych przedmiotów glinianych i wogóle nierozkładających się odpadków. Perz należy przed wyrzuceniem na kupę kompostową przemrozić lub przesuszyć.

Niepotrzebne jest mrożenie ziemi kompostowej i przekopywanie jej w porze zimowej, co nieraz rolnicy czynią. Rozkład i przeróbka odpadków odbywa się dzięki działaniu drobnoustrojów, które znajdują się w kompoście. Mrożenie ziemi kompostowej przerywa prace drobnoustrojów i wstrzymuje na pewien czas przeróbkę odpadków.

Przed użyciem należy kompost przesiać przez sito, aby oddzielić niezupełnie rozłożone jeszcze części oraz kamienie i gruzy.

Stosując się do powyższych wskazówek, można otrzymać w jesieni drugiego roku kompost, będący doskonałym nawozem, zawierającym wszystkie potrzebne roślinom składniki pokarmowe. Celem zapewnienia sobie otrzymania pewnej ilości kompostu co rok, gromadzi się odpadki każdego roku na osobnym stosie. Kompost nadaje się przedewszystkiem do nawożenia łąk i sztucznych pastwisk; szczególnie użycie go opłaca się doskonale na łąkach kwaśnych i torfiastych. Kompost wywozi się na łąki w jesieni, a po rozrzuceniu go bronuje się starannie łąkę. — Również z dobrym skutkiem używa się kompost na roli, w ogrodzie pod kapustę, marchew, buraki, sałatę itp.

Staranne zbieranie wszelkich odpadków i przyrządzanie kompostu nietylko przyczynia się do utrzymywania podwórza i ubikacji gospodarstwa rolnego w czystości i porządku, lecz przynosi rolnikowi finansowe korzyści przez podniesienie żyzności gruntów.

Alleluja!

A gdy kamień grobowy odwalił się z trzaskiem
Zadrżała straż, co grobu Zbawiciela strzegła,
Oślepiona potęgą — Majestatu blaskiem,
Z przerażeniem w ulice Jeruzalem biegła.

Wołając, że widziała Chrystusowe ciało
Żywe i nieśmiertelne wstające z mogiły,
Nad którą słońc tysiące purpurę rozlało
I hufy archaniołów z niebios się jawiły...

Nad otwartą mogiłą siadł Cherubin biały,
Witając trzy Marje dążące do Pana,
Które widząc grób pusty ze strachu zadrżały,
Padając przed tym Cudem kornie na kolana.

Wstało z grobu Zbawienie, w on święty dzień trzeci
Odetchnął świat uwolnion od grzechu i złości,
Gdyż Bóg nas umiłował, jak najlepsze dzieci,
Dając nam na Golgocie dowód Swej miłości!

Robert Rydz.

KRONIKA.

Życzenia „Wesołych Świąt" przesyłamy wszystkim naszym Współpracownikom, Przyjaciołom, Prenumeratorom i Czytelnikom.

Redakcja i Administracja „Roli".

Tajemnicze zwłoki. Ze Strzelc Małych w powiecie brzeskim piszą nam: Przed kilku dniami zauważył ktoś, przechodzący przypadkowo, jakieś zwłoki w rowie przy drodze, prowadzącej do Ujścia Solnego. Dano znać władzom, które bezzwłocznie pospieszyły na miejsce wypadku. Zwłoki były przykryte grubo namułem. Po wydobyciu ich z wody rozpoznano w nich chodzącą po okolicznych wioskach żebraczkę nieznanego pochodzenia i nazwiska, u której można było zauważyć chorobę umysłową. Nie wiadomo, w jaki sposób znalazła śmierć nieszczęśliwa ofiara, gdyż najwyższy poziom wody, jaki był w tych dniach, sięgał zaledwie jednego metra.

Dobra książęce przed licytacją. Książe na Pszczynie, na Górnym Śląsku, Henryk hr. Hochberg, zalega z podatkami na rzecz skarbu państwa polskiego w olbrzymiej sumie około 10 miljonów złotych. Ponieważ uparty Niemiec nie chce należności tej zapłacić, więc dobra jego będą sprzedane na licytacji.

Potwór w ludzkiem ciele. W sądzie okręgowym w Chojnicach rozpatrywano niezwykle sensacyjną sprawę. Ne ławie oskarżonych zasiadł obywatel ziemski, właściciel majątku Wysoka 53 letni Gustaw Paczkowski, oskarżony o znęcanie się nad swoją żoną Florą i o otrucie jej. Paczkowski pewnego dnia w czasie obiadu nasypał żonie do zupy większą dozę arszeniku. Gdy żona zaczęła się wić w boleściach, Paczkowski skrępował ją sznurem, zawlókł do sypialni, położył na łóżku i zamknął drzwi na klucz. Przez trzy dni czekał pod drzwiami sypialni na śmierć żony. Gdy wreszcie zmarła, wyjechał z majątku i przez trzy dni pił z uciechy w Chojnicach. Potem zaręczył się z 16 letnią panną i w kilka miesięcy później poślubił młodziutką narzeczoną. Po wykryciu zbrodni aresztowano go i osadzono w więzieniu. Sąd skazał zbrodniarza na 15 lat ciężkiego więzienia.

Delegaci na kongres chłopski pod kluczem. Rosyjscy bolszewicy rozwijają swą zgubną działalność nietylko w miastach wśród robotników, ale starają się dotrzeć i do ludu wiejskiego. Tu jednak robota idzie im trudniej, gdyż wieśniak nasz, choćby posiadał tylko mórg ziemi, nie chce się z nią z nikim dzielić, ale pragnie ją sam uprawiać i po swej śmierci pozostawić ją swym dzieciom. Mimo to ten i ów da się obałamucić, zwłaszcza gdy zobaczy bolszewickie pieniądze, sądząc, że choć innych za sobą nie pociągnie, to przynajmniej sam coś na tem zarobi. Otóż jeżeli się trafi wśród ludu naszego jakiś bolszewik-komunista, to nie jest on nim z przekonania, ale udaje takiego dla marnego zysku. Agitatorzy sowieccy chcieli się poszczycić, że mają swych zwolenników pomiędzy ludem wiejskim w całym świecie, zwołali więc kongres chłopski do Berlina. Nielicznym może nietyle obałamuconym, co chciwym na grosz jednostkom zapłacili koszta podróży i ściągnęli ich na ów kongres. Z Polski pojechało tam aż 7 osób, a między nimi Anna Dorożewicowa z Dobrowlan pod Drohobyczem i Tomasz Wiśniewski z Siedlisk w powiecie rzeszowskim. Ale tym naszym chłopskim bolszewikom nie poszczęściło się w Niemczech. Ponieważ przybyli tam bez paszportów, więc władze niemieckie aresztowały ich i odstawiły do Polski pod bagnetami. Może być, że ci niby to bolszewicy polscy zarobili na tej całej podróży po parę złotych, ale wzamian za to przynieśli hańbę naszej rozsądnej ludności wiejskiej.

Poseł w chomącie. Lud nasz coraz bardziej przekonuje się, że rozmaitym krzykaczom wiecowym nie rozchodzi się o dobro społeczeństwa, ale o własne korzyści. Toteż coraz krytyczniej zapatruje się na rozmaite obietnice i od posłów nie żąda słów, ale uczciwej i spokojnej pracy. Że tak jest, świadczy o tem najświeższe zdarzenie. Oto w związku z ogłoszeniem nowych wyborów w okręgu lidzkim rozmaite mąciwody przystąpiły do usilnej agitacji przedwyborczej. Najgorliwszą pracę prowadzą tam dwaj byli posłowie: Gawryluk i Grecki, obaj Białorusini. Panowie ci urządzili również wiec na rynku w Wołożynie, który skończył się dla nich fatalnie. W chwili bowiem, kiedy mówcy zaczęli pod adresem państwa naszego i rządu rzucać rozmaite obelgi, chłopi rzucili się na nich, chwycili Gawryluka, zarzucili mu chomąto na głowę i, popędzając biczyskiem, pędzili, jak konia, po całym rynku. Widząc swego kolegę w takich opałach, poseł Grecki rzucił się do ucieczki. Nie wiadomo, czyby i jego chłopi nie byli zaprzęgli w chomąto, gdyby pan poseł nie był schronił się do chlewa, gdzie znalazł przytulne miejsce przy starej maciorze. Z pomocą panom posłom przyszła dopiero policja, która odprowadziła ich na stację kolejową.

Dwunastoletnia morderczyni. W miejscowości Saarbrücken w Niemczech uwięziono onegdaj dwunastoletnią dziewczynę, która zamordowała trzyletnie dziecko, a czworo innych dzieci uprowadziła z domu rodzicielskiego. Młodociana morderczyni przyznała się do winy. Nazywa się Katarzyna Riese; ojciec nieznany, matka jest wyrobnicą, lecz uczciwie i ciężko zarabiała zawsze na utrzymanie swoje i córki. Katarzynę Riese aresztowano. I oto wyjaśniła się sprawa, która przez szereg dni trzymała w naprężeniu mieszkańców Saarbrücken. Dnia 31 marca znaleziono na łące, w pobliżu Saarbrücken, zwłoki trzyletniej dziewczynki, Reni Scholtes. Rodzice dziecka dzień przedtem dali znać na policję o zaginięciu małej. Zwłoki małej Reni wykazywały ślady silnego pobicia. Obdukcja lekarska ustaliła, że dziecko zostało uduszone. Nazajutrz po tym wypadku zniknęło z domu rodziców czworo innych małych dzieci. Jedno z nich, liczące cztery i pół roku, dziewczynkę znaleziono potem błądzące za miastem. Było ogromnie wystraszone, na szyji miało ślady takie, jakby je ktoś chciał udusić. Oczęta były nadbiegłe krwią. Inne dziecko, po całodziennem błąkaniu się, samo trafiło z powrotem do domu. Opowiadało z płaczem, że jakaś „osoba" zabrała je, gdy bawiło się przed domem. Wyprowadziwszy je daleko, rzuciła na ziemię, biła i chciała wydrapać oczy, a potem udusić. Wyrwało się jej z rąk i uciekło. Dwoje dzieci pozostałych z tej czwórki znalazła policja za miastem. I tę dzieci miały także na szyji ślady takie, jakby je chciano dusić. Policja zaczęła szukać za sprawczynią. Podejrzenie padło na Katarzynę Riese, którą widziano kręcącą się wśród dzieci, gdy te bawiły się na ulicy. Sprowadzono ją na policję i poddano śledztwu. Z początku uporczywie wypierała się zarzuconej jej zbrodni. Wkońcu wyznała, że udusiła małą Renię Scholtes i że chciała także te drugie udusić, lecz wyrwały się i uciekły. Zapytana, czemu to uczyniła, odpowiedziała: „Nie wiem!" Jak się zdaje, ma się tu do czynienia z jakimś dziwnym patologicznym okazem.

Rabin poddany torturom. Władze sowieckie w Jekaterynosławiu zażądały od miejscowego rabina Sznersona, aby podpisał imieniem rabinatu odezwę, stwierdzającą, iż w Sowietach panuje swoboda wyznania i żadne represje nie są stosowane. Ponieważ rabin Sznerson od-

mówił podpisania tej odezwy, jako niezgodnej z prawdą, został natychmiast aresztowany i wtrącony do więzienia, gdzie poddano go torturom. Stanie on przed sądem za działalność „kontrrewolucyjną" pod grozą kary śmierci. Oto w jaki sposób Sowiety zdobywają „dobrowolne" zaświadczenia o swej tolerancji religijnej!

Przed upadkiem Stalina. Jak wiadomo, następcą Lenina, Trockiego i innych oczajduszów bolszewickich jest Stalin. O ile jego poprzednicy politykowali jeszcze z chłopem rosyjskim, zabierając mu tylko zboże i inne produkty, to Stalin postanowił zniszczyć wieś rosyjską zupełnie. Zarządził więc tak zwaną kolektywizację gospodarstw chłopskich, co polegało na zabraniu całego mienia chłopskiego wraz z ziemią i inwentarzem i oddanie go na rzecz gminy, chłop nie posiadając żadnej własności, wzamian z gminy miał otrzymać strawę i przyodziewę. Oczywiście zarządzenie takie nie podobało się chłopom tamtejszym, zaczęli się więc burzyć i komisarzy bolszewickich mordować. Rozgoryczenie zataczało coraz szersze kręgi, a wodzowie bolszewiccy nie mogli go opanować. Zrozumieli i oni wreszcie, że zarządzenie Stalina było warjactwem. Opozycja przeciw niemu wśród samych bolszewików wzrosła do tego stopnia, że zdaje się nadchodzi koniec dla tego krwawego satrapy. Ale myliłby się ten, ktoby sądził, że nastaną tam lepsze czasy. Usuną od rządów jednego łotra, przyjdzie na jego miejsce inny, który dalej będzie prowadził krwawe dzieło. I będzie tak dotąd, dopóki ogół społeczeństwa rosyjskiego nie zrozumie, że bolszewizm jest jego największem nieszczęściem i nie zrzuci z swego karku tej strasznej zmory raz na zawsze.

Reformy w Turcji. Prezydent Kemal basza reformuje Turcję w każdej dziedzinie. Teraz zamyśla zreformować sposób odżywiania się u Turków. Twierdzi on, że Turcy zadużo jedzą słodyczy (nawet chleb i potrawy mięsne są słodzone!) a zamało mięsa i że należałoby zreformować zupełnie sposób odżywiania się, jeśli zniknąć mają choroby, na które zapadają bogatsi mieszkańcy tego kraju między 30 a 40 rokiem życia. Nadmierna otyłość, cukrzyca, artretyzm, wadliwa przemiana materji, wczesna skleroza, oto wadliwości tego odżywiania. Kemal basza wydał odezwę, by w publicznych jadłodajniach przyjmowano kucharki zamiast kucharzy, jak to dzieje się w północnej Ameryce, przyczem ma być zaprowadzone menu amerykańskie. Mniej korzeni i tłuszczów, a więcej owoców, jarzyn i mięsa.

Porwana babka. W południowo-serbskiej wsi Rostowac, koło Prokuplje, mieszka stara wieśniaczka, Jagoda Ilicz, z swoją niezwykle piękną wnuczką. Jeden z Serbów, żyjących w sąsiedniej wsi, Arangel, zakochał się w dziewczynie. Ale uparta babka nie chciała zgodzić się na związek małżeński młodego Serba z swoją wnuczką i odrzuciła jego prośbę o rękę wnuczki. Młody Serb, który miał dwóch braci, postanowił porwać dziewczynę. Namówił do tego dwóch braci i wszyscy trzej pojechali nocą wozem do Rostowacu. Tam zakradli się cicho do domu i przedostali się przez otwarte okno do sypialni. W sypialni usłyszeli oddech śpiącej. Bez namysłu zakneblowali jej usta, a związawszy ją i owinąwszy w płótna, ułożyli na wozie i odjechali. W drodze zakochany Serb zatrzymał wóz, gdyż chciał zobaczyć twarz swej ukochanej. Jakież było przerażenie i zdziwienie trzech Serbów, gdy, rozwinąwszy płótna, zobaczyli zamiast młodej dziewczyny... starą jej babkę. W pośpiechu pomylili się co do jej pokoju i zamiast dziewczyny porwali jej babkę. Z wściekłości zbili starą i wrzucili ją do przydrożnego rowu, gdzie napół zmarzniętą i nieprzytomną znaleźli nazajutrz chłopi. Serbów aresztowała żandarmerja i odstawiła do więzienia.

Tragedja na wysokości 5.000 metrów. W gazetach włoskich opisuje Mario Appolius straszną walkę człowieka z kondorem, jakiej był świadkiem w południowo-amerykańskich górach Andach. W górach tych króluje niepodzielnie, jako król powietrza, olbrzymi ptak, kondor. Jest to ptak krwiożerczy, który żywi się mięsem dzikich zwierząt i bydła, porywanego z zagród. Pewnego dnia, gdy Mario Appelius znajdował się w górach w zawrotnej wysokości około 5.000 metrów, ujrzał człowieka, przyczepionego do skały. Człowiek ten wpychał rękę w szczeliny skały i szukał czegoś. Był to łowca kondorów. Nagle nadleciał olbrzymi kondor, ptak, którego skrzydła posiadały rozpiętość trzech metrów. Człowiek na skale, zobaczywszy go, wyjął zakrzywiony nóż. Rozpoczęła się straszna, grozą przejmująca walka między olbrzymim ptakiem a człowiekiem, wiszącym na małej platformie, pod którą z obu stron rozciągała się bezdenna przepaść. Dwa razy zaatakował kondor człowieka, który bronił się nożem. W końcu ptak zatoczył nad człowiekiem ciasny łuk i rzucił się na niego. Ptak i człowiek zmagali się z sobą przez kilka sekund na platformie. Widać było w powietrzu unoszące się póra ptaka. Wreszcie człowiek runął z zawrotnej wysokości z odłamkiem skały w przepaść. Na platformie pozostał zwycięski kondor, który potwornym wrzaskiem oznajmił swoją radość, wpatrując się krwawemi oczyma w głąb, gdzie runęło ciało człowieka.

Żywcem spalony. W ubiegłym tygodniu wydarzyła się w Anglji straszna katastrofa niemieckiego samolotu pocztowego. Kiedy samolot opuszczał się na ziemię, objęły go momentalnie płomienie, w których zginęli straszną śmiercią lotnik Wessel i obserwator Connert.

Obawa szarańczy w Palestynie. Najstraszliwszy wróg Palestyny, szarańcza, znów grozi krajowi temu zniszczeniem. W obliczu tego niebezpieczeństwa zarówno Arabowie jak żydzi będą musieli choć na chwilę zaprzestać swych kłótni i ręka w rękę iść na spotkanie nieprzyjaciela. Rząd palestyński wydał już zarządzenia mające umożliwić natychmiastowe podjęcie walki wszystkiemi najbardziej nowoczesnemi środkami. Przygotowano więc głębokie rowy, do których w swym pochodzie wpadać będzie rzeka owadów, zasypywana wapnem gaszonem, oraz miotacze ognia, gazy trujące i inne trucizny. Pierwsze zwiastuny klęski już pojawiły się w Transjordanji w postaci mniejszych rojów. Z nich niektóre mają podobno po 8 klm. długości. Obecnie nie są one jeszcze tak bardzo groźne, są bowiem zaabsorbowane sprawami, związanemi z zachowaniem gatunku i dają się łatwo niszczyć. W samej Transjordanji zebrano 70 ton tego owadu. Pamiętna jeszcze jest klęska szarańczy w r. 1915, która doszczętnie zniszczyła wszystkie zbiory w Palestynie, nie pozostawiając po swem przejściu ani jednego zielonego listka. W r. 1928 również pojawiły się olbrzymie roje szarańczy, zostały jednak porwane przez silne wichry i zapędzone nad morze Śródziemne, gdzie utonęły. Obecnie gazety donoszą, że roje szarańczy pojawiły się już nad miastem Jerycho.

Kolej przez Saharę. Francja, która posiada kolonje zarówno w Afryce północnej (12 miljonów mieszkańców), jak w prowincjach ekwatorjalnych (40 miljonów mieszkańców), coraz intensywniej zajmuje się zrealizowaniem projektu kolei, łączącej obie grupy posiadłości. Niedawno powróciła z Afryki komisja, która badała na miejscu warunki takiej kolei i oświadczyła się za trasą, wysuniętą najbardziej na wschód kontynentu afrykańskiego. Trasa ta mogłaby być wykończona w przeciągu 8 lat i kosztowałaby około 3 miljardów franków. Zdaniem komisji budowa tej trasy nie przed-

stawia specjalnych trudności ani niebezpieczeństw, nie groziłoby też tej nowej drodze zasypaniem przez piaski pustynne. Podróż przez całą Saharę tą koleją trwałaby 2 i pół dnia i kosztowałaby 2.000 do 3.000 franków od osoby. Komisja uważa, że ani komunikacja lotnicza, ani samochodowa, nie może w Afryce zastąpić całkowicie kolei.

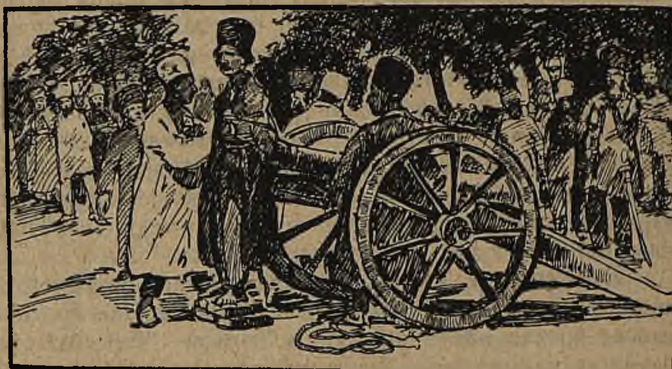
Biała kobieta królową murzyńską. Kobietą tą jest przedsiębiorcza Angielka, miss Mary Brown. Przybyła ona do afrykańskiej republiki murzyńskiej, Liberji, przed trzydziestu kilku laty wraz ze swym mężem kanadyjskim misjonarzem, który wkrótce umarł. Odważna Mary wyszła po raz drugi zamąż za naczelnika jednego z plemion murzyńskich, odrazu ujmując w swe ręce ster władzy. Ponieważ znała się nieco na medycynie, poczęto ją uważać za wszechmocną czarodziejkę, która umie „zamawiać" wszelkie choroby. Obdarzona zmysłem kupieckim królowa potrafiła umiejętnie zorganizować eksport liberyjskiej gumy do Stanów Zjednoczonych i w krótkim czasie zdobyła olbrzymią fortunę. Wpływy jej wzrastały z roku na rok i wkrótce królowa niewielkiego plemienia stała się jedną z najwybitniejszych osobistości w Liberji, wywierając niemały wpływ na rządy republiki, której najwyżsi dygnitarze zabiegali o jej względy. Mimo, że od trzydziestu lat nie opuszcza ona swej przybranej ojczyzny, zachowuje żywy kontakt z kulturą europejską, abonując szereg dzienników angielskich i wprowadzając do Liberji wiele najnowszych zdobyczy technicznych z Europy. Codziennym jej strojem jest obszerny szlafrok i nieodłączny parasol, który w oczach krajowców uchodzi za oznakę jej królewskiej włady.

Oryginalny pogrzeb aktora. Nad Nowym Jorkiem odbył się niedawno oryginalny pogrzeb znanego aktora Williama Langforda. Mianowicie żona jego, stosownie do woli zmarłego, ze samolotu lecącego na wysokości trzech tysięcy stóp, rozsypała nad Broadwayem popioły zmarłego.

Rozwód na próbę. W Stanach Zjednoczonych modne są teraz jak wiadomo, małżeństwa na próbę. Pierwszy natomiast wypadek rozwodu na próbę zdarzył się w Detroit. Kilka tygodni temu piękna i młoda żona p. Benjamina Marsha, oświadczyła mu, że nie może żyć bez poznanego niedawno p. Tomasza Newtona, ku któremu rozgorzała niepohamowaną namiętnością. P. Marsh bynajmniej nie stropił się wyznaniem żony. Przeciwnie, zgodził się, by piękna Dorotka opuściła dom jego dla nowego przyjaciela, postawił jednak warunek, by odejście to było uważane za próbę, i jeśli próba się nie uda, pani Dorota powróci do dawnego ogniska domowego. Po omówieniu najbliższych szczegółów nowi kochankowie udali się w podróż poślubną najpierw na Bermudy, potem do Miami. Z Bermudów nadchodziły listy radosne, z Miami były już nastrojone na inny ton, aż nadszedł wreszcie telegram: „Wracam do domu. Serdeczność. Dorota". Tak więc eksperyment, o ile chodziło o małżonków Marsh, udał się w zupełności. Niestety, stał się on powodem tragedji. W godzinę po odjeździe pani Marsh z Miami, opuszczony kochanek popełnił samobójstwo. Pozostawił on żonę, która rozpacza po jego śmierci.

Eksplodujący brylant. Policja w Chicago zajmuje się obecnie bardzo ciekawem wydarzeniem, które przypomina nam powieści kryminalne. Bohaterem jest tu inżynier Wandke, zajęty w fabryce dynamitu w Chicago. Otóż ten Wandke poznał przed kilku miesiącami słynną tancerkę kabaretową Annę Bardet, rodowitą Francuzkę, w której zakochał się do zapamiętania. Pięknej tancerce nie był on różnież obojętny. Po pewnym czasie nastąpiły zaręczyny, ale wiadomo, że kobieta więcej kocha pieniądze, aniżeli nawet najlepszego i najpiękniejszego nawet mężczyznę. Toteż nic dziwnego, że i Anna, spotkawszy bogatego właściciela dóbr Taszmana, ostygła w swej miłości do biedniejszego Wandkego, a całą swą mocą swej gorącej miłości pokochała kieszeń Taszmana. Obrażony Wandke zaczął przemyśliwać nad zemstą i oto pewnego dnia oddano pięknej tancerce pakuneczek, w którym znajdował się przecudnej piękności pierścień z brylantem. Dołączony list objaśniał, że jest to podarunek pana Taszmana, który na kilka dni musiał wyjechać do Nowego Jorku. Uradowana niespodziewanym podarkiem tancerka przywołała swoją pokojówkę, by jej brylant pokazać. Gdy pokojówka wzięła brylant do ręki, w tej chwili brylant eksplodował, raniąc ciężko biedną dziewczynę. Tancerka wyszła nieuszkodzona. Policja rozpoczęła natychmiast poszukiwania i przekonała się, że pierścień ów nie pochodził od Taszmana, ale od Wandkego, który jednak znikł bez śladu.

Okrutna egzekucja. Jak donoszą z Kabulu z Afganistanie, stracono tam 11 rewolucjonistów w ten sposób, że przywiązano ich do armat i wystrzelono.



Na obrazku naszym widzimy jednego z tych rewolucjonistów, którego właśnie przywiązują do morderczego działa. Za chwilę pozostaną z nieszczęśliwego tylko kawałki.

Ludojad swatem. Haiti, jadna z czterech wysp na morzu Karaibskiem, między Ameryką Północną a Południową, jest bardzo ciekawym zakątkiem ziemi. Wschodnią część wyspy zajmuje republika Domingo, w której obywatele są bez wyjątku mulatami, a więc potomkami białych i czarnych. Pewiem podróżnik opowiada, że miało tam miejsce następujące zdarzenie: Niedawno zaślubiona czekoladowa małżonka pokłóciła się ze swym czarnym małżonkiem. Spór przybrał wreszcie zbyt ostrą formę, wskutek czego czarna piękność z okrzykiem: „Nie chcę o tobie więcej słyszeć!" rzuciła się do morza. Gdy jednak znalazła się w wodzie, sąsiedzi, którzy byli świadkami owej sceny, zaczęli krzyczeć przerażeni: „Mau, mau!" Nazwa ta oznacza postrach tych okolic, ludojada. Już krwiożercze zwierzę zagrażało nieszczęśliwej kobiecie, gdy jej małżonek skoczył w morze, podążając na pomoc znienawidzonej małżonce. I rzeczywiście udało mu się ją ocalić. Ocalona zwróciła się wówczas z przymilnym uśmiechem do swego tyrana, mówiąc, że już woli pozostać w jego objęciach, aniżeli w objęciach ludojada. Wobec takiego wyróżnienia czarny małżonek zabrał ze sobą swą czekoladową panią i ślubował nie uczynić jej żadnej krzywdy, póki się znowu nie pokłócą.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie. Można nadsyłać znaczkami pocztowymi po 30 groszy za numer.

RZECZY CIEKAWE.

Trochę o odwadze i strachu.

Wiele się mówi o nadzwyczajnej odwadze, lub o bezwstydnym strachu ludzi, lecz nie można nigdy stanowczo twierdzić, jakim będzie lub jest dany choćby najdzielniejszy (w opinji) człowiek. Czasem bowiem bardzo bojaźliwy człowiek lub nawet tchórz, pod wpływem wściekłości, konieczności lub mocnego wzruszenia potrafi zaimponować drugim odwagą, — a nawet zimną krwią. Przeciwnie zaś ludzie uznani za bardzo odważnych tracą panowanie nad sobą, gdy przyjdzie stanąć „twarzą w twarz" z groźnem niebezpieczeństwem i często dostają najzwyklejszego „pietra" lub „gęsiej skórki". Człowiek bowiem ma bardzo czułe i delikatne nerwy, które lubią czasami zawodzić. Od nastroju nerwów zależy wszystko. Przekonano się też, że ludzie, których nerwy są „mocne", są najbardziej odważni i zrównoważeni. Taką rasą wybitnie mało nerwową, a zarazem bardzo odważną jest rasa żółta, a w szczególności Japończycy. Również i ludy egzotyczne, jak: hindusi, murzyni, wyspiarze są tak odważne, że tylko nadzwyczajna rzecz lub wypadek potrafi wzbudzić u nich trwogę. Najmniej nerwowo wytrzymałą (po wojnie światowej) jest rasa biała. Biali już nie wyrabiają sobie tej energji i odwagi do walki, lecz raczej dbają o rozwój umysłu i sprytu, to też największy jest wśród białych odsetek bojaźliwych. Wysoko nad nami panują pod względem odwagi te ludy, które niejednokrotnie zmuszane są przez otoczenie do srogiej walki o byt.

Słynni naprzykład są hindusi przez swą bezprzykładną odwagę. Zmuszony hindus, niejednokrotnie ośmiela się walczyć sam z tygrysem, tylko z nożem w ręce. Owinąwszy lewe ramię grubo płótnem dla ochrony od kłów, wyrusza na miejsce legowiska bestji w gęstą dżunglę. Spotkawszy się z tygrysem — staje hindus do walki z zimną krwią bez drgnienia powieki. W chwili gdy tygrys w potężnym skoku rzuca się na przeciwnika z rozwartą szeroko paszczą, ręka hindusa owinięta płachtami wtłacza się w pysk zwierza, a sztylet przeszywa tchawicę lub pogrąża się kilkakroć w cielsku bestji. Najczęściej walka taka kończy się błyskawicznem zwycięstwem człowieka, lecz gdyby się ów w decydującym momencie przestraszył, czeka go niechybna śmierć w kłach rozwścieczonej bestji.

Jest to piękny przykład odwagi i przytomności ludzkiej, lecz czyn ten nie jest takim „cudownym". Cała bowiem walka toczy się w środowisku człowieka, na ziemi, gdzie może się śmiało poruszać, mając wokoło powietrze. Więcej podziwu godni są bohaterzy z wysp Polinezyjskich, którzy są na tyle zuchwali, że ośmielają się walczyć z rekinem w jego żywiole, to jest w nurtach oceanu. Wypatrzywszy ciemny kształt „tygrysa wodnego" z łodzi, skacze za nim śmiałek z jagatanem w zębach w głębinę. Następuje szybka i bezlitosna walka. Rekin, aby chwycić łup, musi wywrócić się do góry brzuchem, ponieważ pysk ma od spodu, a wtedy czeka go śmierć. Człowiek przywiera doń i jednym szarpnięciem rozprówa kadłub morskiego potwora.

Podziwu godne to ta nadzwyczajna szybkość i orjentacja we wrogim żywiole. Wielkie są czyny ludzkie, bo siła ze sprytem złączone, dużo czynią. — Wiele też tym podobnych wypadków można dać na przykład męstwa odwagi, lecz nierównie więcej jest faktów, bądź to bojaźliwości, bądź to tchórzostwa ludzkiego. Czy nie zdarza się często, że dama blednie lub mdleje na widok myszki, a mężczyzna drży patrząc na konia? Nie wiadomo, czy z gołębia, albo z nieczystego stworzonka? Albo czyż nie ma nawet starszych ludzi, którzy boją się (jak djabeł święconej wody) ciemności? — Lub gdy mrok utuli izbę, a coś skrzypnie, n. p. rozeschnięty mebel, czy ludzie nie kłapią zębami ze strachu? Śmiech poprostu bierze, jak się tłumaczą biedne ludziska: duchami! Pocóżby to duch straszył i tak przestraszonych?



„Strach ma wielkie oczy" — powiada przysłowie, a ludzie wierzą, przejmują się tem i faktycznie zamykają oczy ze strachu przed lada czem! A „grunt" przecież nie bać się niczego — chyba złych nałogów i nabytków, mogących przynieść szkodę ciału i duszy. Przed temi można się kulić i odpychać je jak najdalej. Wiele jeszcze możnaby tak w ten sposób „gwarzyć" lecz i mnie strach w końcu wziął, abym czytelników nie zanudził, to też czemprędzej kończę. *AZ.*

Choroba, która zmniejsza wzrost człowieka.

Niezwykłe wrażenie w amerykańskich kołach lekarskich wywołało odkrycie nowej, nieznanej dotychczas w dziejach ludzkości choroby. W miejscowości Sacotell do jednego z tamtejszych lekarzy zgłosił się 54-letni weteran wojny hiszpańsko-amerykańskiej niejaki Józef Mago i oświadczył, że staje się coraz niższy. Przed ośmiu laty wzrost jego wynosił 1 metr 62 cm., obecnie zaś wynosi zaledwie 1 metr 47 cm., czyli zmniejszył się w ciągu ośmiu lat o całe 15 centymetrów, co jest zjawiskiem niespotykanem, choć, jak to się mówi, „starzy do ziemi rosną". Niezwykły pacjent przedstawił lekarzowi urzędowe pomiary za owe ośm lat, usuwając w ten sposób wszelkie podejrzenia o mistyfikację. Pacjenta badało następnie wielu wybitnych lekarzy, żaden jednak nie był w stanie określić charakteru ani przyczyn niezwykłej choroby, zmniejszającej wzrost dotkniętego nią człowieka.

Największe miasta żydowskie.

Oficjalne wydawnictwo centralnej organizacji żydowskiej w Stanach Zjednoczonych „American Jewish Committee", które niedawno ukazało się w druku, podaje ogólną ilość żydów w Stanach Zjednoczonych na 4,228.000 osób. Największą kolonję żydowską posiada Nowy Jork, w którym mieszka 1,750.000 żydów, czyli 25% ludności, biorąc sam Nowy Jork bez przedmieść, gdyż tylko w jednem z nich, Newark mieszka 65.000 żydów. W Chicago jest 325.000 ludności żydowskiej, w Filadelfji — 270.000, w Bostonie — 90.000, w Cleveland — 85.000, w Detroit — 75.000, w Baltimore — 68.000, Los Angelos — 65.000, w Pittsburgu — 53.000, w St. Louis — 50.000, nie licząc mniejszych miast.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Stanisław Kropiewnicki** w S.: W sprawie wyjazdu do Peru niech się Pan zwróci do Polskiego Towarzystwa emigracyjnego w Białymstoku, ul. Kilińskiego 16, a stamtąd otrzyma Pan bliższe wyjaśnienia. — **Asta:** Wierszyk bardzo miły, ale nie sprawiłby on przyjemności tej osobie, dla której jest przeznaczony. Często pozory mylą, a wiadoma osoba jest bardzo biedna z różnych powodów. — **Jan Bernyś** w G.: O informacje co do szkoły mierniczej i artystycznej najlepiej zwrócić się wprost do Dyrekcji tej szkoły, ale trzeba napisać, o jakie Panu informacje się Pan pyta. nam tego Pan nie napisał, więc i odpowiedzi udzielić nie możemy. Artykuły, odnoszące się do ważniejszych świąt w roku, dajemy przecież, ale stale czynić tego nie możemy, gdyż „Rola" przybrałaby charakter pisma ściśle religijnego, a pism takich, chwała Bogu, w Polsce nie brak. Ogłoszenia na okładkach są płatne, więc w każdym numerze zmieniać ich nie możemy, gdyż musimy drukować każde ogłoszenie tyle razy, ile razy kto zapłaci. — **Władysław Jarosz** w B.: W sprawie wyjazdu do Kanady niech się Pan zwróci po informacje do Tow. okrętowego Cunard Line, Kraków, ul. Szpitalna. — **Jan Kubica** w S. B.: Z humoru skorzystamy. — **J. F.** w J.: Wierszyki w jednych zwrotkach się rymują, w innych nie, a tak być nie powinno. Tylko tak zwane białe wiersze mogą być bez rymu, inne muszą go posiadać. — **Jakób Poss** w K.: Owszem, prosimy, szczególniej o wiadomości, nadające się do Rzeczy ciekawych. Recenzji ze sportów i imprez narodowych nie zamieszczamy. — **Aleksander Kuśmicki** w W.: A widzi Pan, że nie szkoda było fatygi. N. p. wiersz p. t. „W maju" zupełnie dobry. — **Bronisław Krzyżak** w Z.: Zaczął Pan swój wierszyk bardzo ładnie, ale popsuł go już w trzeciej zwrotce, rymując słowa: „gniazdek-dziatek", które się nie rymują. Wskutek tego cały wiersz na nic, a szkoda, gdyż byłby niezły. — **Jan Malinowski** w Ch.: Zagadki dobre, przeznaczamy je więc do druku. — **Franciszek Sawa** w K.: Poszczególne zwrotki nadesłanych wierszyków dobre, ale całość posiada jeszcze usterki. Brak też w niektórych zwrotkach rymu, a to cały wiersz, choćby nawet miły, psuje zupełnie. Niech Pan pisze dalej, ale uważa przytem na rym. — **Franciszek Gabzdyl** w M. K.: Tak poprzedni artykuł, jak i obecny przeznaczyliśmy do druku; trudno nam jednak oznaczyć, kiedy je zamieścimy. — **Stanisław Łętowski** w Cz.: Nadesłane zagadki w miarę miejsca zamieścimy. — **Piotr Galica** w S. G.: Z zagadek skorzystamy. O hodowli ryb traktują dwie znane nam książki, a mianowicie: M. Mizerski: „Gospodarstwo stawowe, zakładanie stawów". Cena 2 zł. 50 gr. i J. Strzelecki: „Praktyczne wskazówki dla hodowców karpi". Cena 2 zł. 50 gr. Nabyć je można za pośrednictwem każdej księgarni, na na składzie głównym są: Dom Książki Polskiej, Warszawa, Pl. Trzech Krzyży 1. 8. — **Michał Flass** w B.: Nadesłane wiersze dobre, ale zbyt długie dla „Roli", gdyż nie możemy dużo miejsca poświęcać na wiersze. — **Karol Wójcik** w D.: W nadesłanych utworach jest polot, jest nawet myśl ładna, ale brak rymów. Są to raczej białe wiersze, a tych czytelnicy nie lubią. — **Jan Bukalarz** w P.: Wierszyk do numeru świątecznego przyszedł zapóźno. — **K. J.** w N.: Nr 3 posłaliśmy z czekiem. — **Helena Sporysz** z P. W.: Wydrukowanie zawiadomienia 1 zł. 80 gr. A czy wszystkie tamtejsze przeszłyby się za niego wraz z Panią? A jeżeli tak, to ino przysłać fotografje i pieniądze na kolej. Za pozdrowienia dziękuje i wzajemnie pozdrawia i oczekuje. — **Emanuel Brachaczek** w A.: Wszystkie numera od Nowego Roku pod wskazanym adresem z czekiem wysłaliśmy. Dziękujemy. Cześć! — **Józef Rusin** z J.: Należytość otrzymaliśmy, ale prosimy napisać to ogłoszenie i przysłać nam. — **Jan Piękoś** z B.: „Podróż po dalekich krajach" będzie się ciągła jeszcze bardzo długo.

Zagadki do nagrody.

1. Rebus.



2. Szarady.

(Uł. Kula Wincenty).

Pierwsze ludzi rozwesela,
Pierwsze trzecie nie wiele warte.
Kto do ciebie mówi trzecią,
Ten się trzecie czwarte;
Kogo wezmą czwarte trzecie,
Ten napewno zginie,
Nad całością to uczeń się mozoli
Jak czytelnik nad trudną szaradą

3. Łamigłówka.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).

Maciuś Bzdura i Kasia proszą Szan. Czytelników „Roli" w czasie Świąt o pamięć i:

■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ Szukany wyraz.
■ ■ ■ ■ ■ ■ Popęd.
■ ■ ■ ■ ■ Malarz polski.
■ ■ ■ ■ Imię męskie.
■ ■ ■ Część ciała.
■ ■ Wytwór wody
■ Samogłoska.

4. Układanki.

(Ułożył Kula Wincenty).

Drzewo + zaimek = miasto.
Miasto + litera = rzeka.
Zwierzę + ptak = Ptak
Napój + spółgłoska + zaimek = kwiat.

5. Układanka konikowa.

(Uł. Kula Wincenty).

woj	cza	je	dzić	i
war	ro	na	mi	dy
rze	ma	to	mi	się
rych	żyć	są	ne	dla
dwie	mi	któ	i	łość

6. Bilet wizytowy.

Idy Renedlan

Odgadnąć kraj, w którym ta osoba mieszka.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 25 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 14 „Roli": 1. Logogryf: ulica św. Tomasza. 2. Szarady: I. Napoleon. II. Koryto. III. Karawana. 3. Przestawianki: Jaki gospodarz, taka czeladź. Czem chata bogata, tem rada. Niejednemu psu łysek. Przyjdzie na psa mróz.

Dobre rozwiązanie wszystkich zagadek nadesłali pp.: Alfons Czader z S. W., Józef Markiel z S. W., Wincenty Kula z M. K. Częściowe rozwiązanie nadesłali pp.: Karol Błaszczyk z Ch., Stanisław Łętowski z C., Roman Musur z C., Piotr Wenc z S., Jan Gara z W., Jan Mazgaj z S.

Nagrody wylosowali pp.: Wincenty Kula z M. i Alfons Czader z S.

Prenumerata na rok 1930: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406 301 Konto pocztowe w Pradze czeskiej: Praga Poczt. Urząd Czek 500.868.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Lekarz Dentysta
ALEKSANDER ROMM
w Krośnie

ordynuje jak zwykle w domu p. Jurysia obok Kasy Oszczędności. Leczenie, plombowanie i wyjmowanie zębów w znieczuleniu.

Zęby sztuczne na kauczuku i złocie.

CENY PRZYSTĘPNE! CENY PRZYSTĘPNE!

Przyjezdnych załatwia się natychmiast!

Najlepsze i najtańsze źródło!



Ha)monje ręczne czeskie najlepsza sorta, 10 tonów, 2 basy, 3 wysówki zł. 35, bez wysówek, 4 basy, stalowe tony 45 zł., 21 tonów stalowych, 8 basów 80 zł. Prawdziwa Helikonka 180 zł. Skrzypce koncertowe od zł. 20—60. Mandoliny włoskie od zł. 25 do 30.

Wszelkie instrumenta muzyczne i przybory wysyła za pobraniem

M. Taffeta Nast., Kraków, Szpitalna 8.

Baczność Polki i Polacy!
Kupujcie w wytwórni polskiej!

znakomite płótna

na wszelkie bielizny, także stołowe i pościelowe, białe i kolorowe. — Silne materje, cajg, struks. — Również: Ręczniki, chusteczki, ścierki, sienniki, drelichy, leżaki, chodniki itp. wyroby poleca:

JÓZEF JÓRASZ, Przemysł Tkacki, KORCZYNA, pow. Krosno.

Z okazji 25-lecia istnienia firmy, przeznaczono do wylosowania nagrody, w rabacie i tkaninach, wartości od 5% do 100%, — które kto trafi od kwoty zakupionego towaru w powyższej firmie. — Każdy, co drugi, wylosuje i zaraz otrzyma w dodatku Nagrody. — (Próbki tkanin prześlę po nadesłaniu 2 zł. znaczk. poczt. w liście).

Powrozy, Liny transm.
Sznury
Szpagat
Pasy
Siatki
i t. p.

STANISŁAW WALKOWIŃSKI
Wytwórnia powroźnicza
KRAKÓW, Zwierzyniec, ul. LELEWELA 13

Uwaga na dokładny jedyny adres tylko ul. **Lelewela 13.**

telefonu niema
z firmą „Popęd" tego samego nazwiska i sklepem niema nic wspólnego.

Dostarcza:

Hamaki, siatki tennisowe. Sprzedaje konopie i kupuje lub zamienia na gotowe wyroby.

Wysyła monterów do lin transmisyjnych.

Na żądanie wysyła cenniki.

Zegarek z dewizką



tylko za zł. 4·55 (zam. 25)

wysyłamy na listowne zamówienia za zaliczeniem poczt. eleg. zegarek kiesz. wyregulowany do minuty z 8-let. gwar. lep. gat. 5.50, 2. szt. 10.20, 4 szt. 20.10, 6 szt. 29.50. Lepsz. gat. 6.50, 7.50, 8.50, 10.50, 12, 15. Z nowego fr. złota nic nie różniącego się od prawdziwego złota 8.50, 10.50. 13, 15, 18, 22, 30, ze świecącym cyferblatem. z wskazówkami 8.60, 10.50, 13, 15, 18, 23, 24 zł. Kryty ankr. 14.90, 17, 19, 22, 24, 30. Te same z nowego fr. złota lub ze świecącym cyferblatem 17.25, 19.10, 23, 26, 28, 33, 40. Na rękę męski lub damski 9.30, 12, 14, 17, 19, 25, 39. Dewizki dodajdmy do zegarków od zł. 10, z n. fr. zł. dopłata 1.50, 3, 4, 5, 8. Broziki stołowe 10.50, 12, 14, 16. Listy kierować:

„Zegaropol" Warszawa, Twarda 24 R.



Rok zał. 1900

Ważne dla kobiet!

Pasy brzuszne

przy opadnięciu żołądka, ciąży i po porodzie oraz **Pasy** hygieniczne (miesięczne) praktyczna ochrona bielizny wysyła dyskretnie pocztą

Pracownia bandaży i gorsetów
R. Bogdanowicz Kraków, ul. Florjańska 9 w podwórcu.

Dachówka Eternitowa
Zagraniczna



Zawiadamiam kupujących, że mogę dostarczyć **dachówki Azbestowej**

Gwarancja sto lat. Wielkość płyt 40/40 cm. — Kredyt 12 miesięcy.

Fr. Trębacz, Karniowice, p. Trzebinia, st. kol. Dulowa.

Życie płciowe!



Wobec braku gotówki i wielkiego zapasu książek na składzie, dajemy 10 cennych i pożytecznych książek tylko za 5 zł. 1) Dr Jozan: „Życie płciowe kobiety". Poradnik lekarski. 2) Dr Werner: Lekarz domowy — masarz". Leczenie wszelkich chorób wewnętrznych i zewnętrznych z 14 rysunkami, 3) Dr Braun: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet". 4) Dr Surbled: „Sekretne sposoby małżeńskie". 5) Dr Korabiewicz: „Choroby weneryczne" i 5 innych, ciekawych i pożytecznych książek tylko za 5 złotych. Wysyłamy za gotówkę lub za zaliczką pocztową, na wydatki załączyć zł. 1·50 (można w znaczkach pocztowych. — Niniejsze ogłoszenie koniecznie załączyć do listu

Warszawa Redakcja „Świt" Nowowiejska 32, m. 6.

Przeczytaj!!



Szyler-Szkolnik jest autorem wielu prac naukowych

Szyler-Szkolnik jest najsłynniejszym psycho-grafologiem świata.

Szyler-Szkolnik jest człowiekiem wielkiego doświadczenia życiowego, znawcą duszy polskiej.

Szyler-Szkolnik posiada szereg protokułów Towarzystw Naukowych stolicy. **Szyler-Szkolnik** posiada mnóstwo chwalebnych odezw najwybitniejszych uczonych, najsłynniejszych lekarzy i prasy. **Szyler-Szkolnik** każdemu kto nadeśle charakter pisma swój lub zainteresowanej osoby napisze imię, rok i miesiąc urodzenia. Kawaler, żonaty, wdowiec, wykona analizę charakteru, określi zalety, wady, powie każdemu kim jest i kim być może. **Szyler-Szkolnik** wykonywa analizę szczegółową (nie próbną) jak również udziela odpowiedzi na wszelkie szczerze zadane pytania za 3 zł. (można w znaczkach pocztowych). **Szyler-Szkolnik** przyjmuje osobiście 11—3 i 4—7. **Szyler-Szkolnik** stale zamieszkuje: Warszawa, Nowowiejska 32, m. 6. Redakcja „Świt". — P. S. Podczas nieobecności p. Szylera-Szkolnika analizy wykonywa jego zastępca-asystent p Fogler.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

BLEDNICĘ

BRAK KRWI USUWA

Mra KRZYSZTOFORSKIEGO

WINO CHINOWO-ŻELAZISTE z Orłem

na maladze hiszpańskiej

reguluje słabości kobiece, dodaje siły, podnieca apetyt. **przyczynia krwi, położnicom zadziwiające szybko przywraca siły,** a specjalnie polecane przez lekarzy w chorobach płucnych, po przebytych ciężkich chorobach, przy osłabieniu ogólnem, oberwaniu, braku ochoty do życia, nudnościach, zawrotach głowy, wyczerpaniu fizycznem i umysłowem. Do nabycia w aptekach i drogerjach, gdzie niema, zamawiać wprost z fabryki we własnym interesie, by ustrzec się przed podróbkami, — **żądać wyraźnie**

Mra KRZYSZTOFORSKIEGO

WINO CHINOWO-ŻELAZISTE z Orłem

Naśladownictwo energicznie odrzucić!

Ceny z opłaconą pocztą i opakowaniem są następujące:

2 fl. mniejsze zł. **6.—** 5 fl. mniejszych zł. **13.—**
1 fl. podwójny zł. **5.—** 5 fl. podwójnych zł. **22.—**

BALSAM KAPUCYŃSKI

z Orłem wyrobu Mra Krzysztoforskiego

podług przepisu O. Norberta z Pragi.

Najskuteczniejszy w bólach i kurczach żołądka, usuwa złe trawienie, pobudza apetyt, niezawodny w nudnościach, słabościach, wymiotach i omdleniach, nieoceniony środek w czasie podróży i pielgrzymek oraz w słabościach kobiecych.

Leczy zastarzałe rany, owrzodzenia, usuwa ból zębów, gardła, dziąseł, chroni zęby od zepsucia.

Jako niezbędny środek domowy winien być w każdym domu — w nagłych wypadkach oddaje nieocenioną przysługę. — Żądać wyraźnie Balsamu Kapucyńskiego z Orłem wyrobu Mra Krzysztoforskiego naśladownictwa energicznie odrzucać.

Każda prawdziwa butelka jest zaopatrzona plombą metalową z Orłem.

Ceny z opłaconą pocztą i opakowaniem są następujące:

2 fl. zł. **5.—** 10 fl. zł. **19.—**
5 fl. zł. **10.—** 20 fl. zł **35.—**

Reumatyzm

gościec, postrzał, ischias, łamania, nadwyrężenia, kłucia z powodu przeziębienia, ból głowy, zębów, katar, przeziębienia, bole żołądka, kurcze i t. p. usuwa

Pain Expeller z orłem

wyrobu Mra Krzysztoforskiego

Do nabycia w aptekach i drogerjach. gdzie niema zamawiać wprost z fabryki — we własnym interesie, by ustrzedz się przed **bezwartościowemi podróbkami** żądać wyraźnie Pain Expeller z Orłem wyrobu Mra Krzysztoforskiego — naśladownictwa energicznie odrzucać.

Ceny z opłaconą pocztą i pakowaniem są następujące: 2 flaszki zł. 4·50, 5 fl. zł. 9·50, 10 fl. zł 17·00, 20 fl. zł. 31·00

Fabryka chemiczna Mr. Krzysztoforski Tarnów, ul. Towarowa 8.



Instrumenta

MUZYCZNE

dęte i smyczkowe oraz części zapasowe do tychże. — Stare instrumenta naprawia, zestraja lub wymienia na nowe

J. A. NIKIEL

Kraków, Szewska 2.

Wszelkiej porady przy zakładaniu i kompletowaniu zespołów orkiestralnych udziela bezpłatnie, za nadesłaniem znaczka pocztowego

Aleksander Wnękowski

Introligatornia

Kraków, ul. św. Sebastjana L. 11.

oprawia książki pojedynczo i w większych nakładach, wykonuje starannie, po cenach niskich.

Wapno

bardzo dobre do budowy, jakoteż do bielenia można nabyć u Firmy

Stanisław Żółkiewicz i Ska

W CZUDCU

Fabryka Wapna, Cegieł i Wyrobów Betonowych

Telefon Nr 8.

Stomatolog (Lekarz-dentysta)

Dr S. Friedeker

ordynuje w chorobach jamy ustnej i zębów

Kraków, Karmelicka 28.

ZEGARKI

z amerykańskiego nowego złota



»Amer. d'OR« niczem się nie różni od prawdziwego złota 14 kar. tylko za zł. 8.75. Uwaga: Zegarki nasze nic nie mają wspólnego z zegarkami innych reklam. Wysyłamy pocztą za zaliczeniem elegancki zegarek. Chód dźwięczny na kamieniach, wyregulowany do minuty z gwarancją za dobry chód na 8 lat. 2 szt. 17 zł., 4 szt. 32.50, 6 szt. 47.50. Lepszego gatunku 11.50, 15, 18, 21, 25, 35 zł. Na rękę z paskiem niklowe 14, 17, 20, 25, 30, 35, 40, 50 i 57. — **Kryty Ankier z trzema kopertami amer. zł. 16.75,** 19, 22, 26, 30, 35, ręczne z paskiem lepszego gatunku 20, 25, 37, 45, 55, 65. Budziki stołowe 15, 17 i 20, lepszego gatunku 25, 30 i 40 zł. Łańcuszki z nowego złota po 2.15, 3, 3.75, 4.85 i 6 zł. Zegarki reklamowe kieszonkowe marki „Chronometr" niklowe po cenie 5.87, 2 szt. 11.60, 3 szt. 17.20, 5 szt. zł.28.50, 7 szt. 39.50, 10 szt. 55.85.

Za koszta przesyłki i opakowanie płaci kupujący.

FABRYCZNY SKŁAD GENEWSKICH ZEGARKÓW

JÓZEF JAKUBOWICZ, Warszawa, Sienna 27, Oddział 41.

Mnóstwo listów dziękczynnych.

Z powodu braku miejsca zamieszczamy niektóre.

Sz. P. Józef Jakubowicz

Niniejszem zamawiam zegarek z amer. złota. Jest to już trzeci zegarek. Z poprzednich jestem bardzo zadowolony. Teodor Bławat, kierownik szkoły Klonia.

Dobry zegarek kupisz tylko w znanej we wszystkich dzielnicach kraju firmie J. Jakubowicz, Warszawa 41.

Wyciąć! Zachować! Rekomendować!

Firma egzystuje od roku 1900. Nagrodzona wieloma złotemi medalami i krzyżami.